CZWARTEK Nr 142 - 10 XII 1981 Cena 2 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

LEKI DLA SZPITALI DZIECIĘCYCH od Polaków pracujących w ZSRR

ZSRR (PAP). Społeczny komitet funduszu pomocy dzieciom w kraju, który powstał przy ambasadzie PRL w ZSRR, już przygotował do wysłania pierwszą partię leków zakupionych w Związku Radzieckim ze składek pracujących tu Polaków. Przesyłka o wadze 2 tys. kg przeznaczona jest dla dwóch szpitali dziecięcych w Warszawie. Przywiezie je bezpłatnie do kraju LOT.

Polacy pracujący w ZSRR zebrali około 60 tys. rubli. Największa grupa ofiarodawców to polscy robotnicy zatrudnieni na budowach.

(kl)

Z DRUGIEJ STRONY BIURKA

W tym dniu w szkole działały dwa pokoje nauczycielskie: w jednym – tym normalnym – sielanka, robienie na drutach; w drugim odpoczywali jednodniowi nauczyciele...

O ciekawym pomyśle Samorządu Uczniowskiego jednej z katowickich szkół podstawowych piszemy na str. 3.

Fot. **Zbigniew Bisanz**

KONGRES KULTURY POLSKIEJ – DOŚĆ LAMENTÓW!

Od 11 do 13 grudnia trwać będzie w Warszawie Kongres Kultury Polskiej po raz pierwszy przygotowany siłami społecznymi – a więc bez żadnych dotacji państwowych. Pomysłodawcą tego kulturalnego forum był Komitet Porozumiewawczy Stowarzyszeń Naukowych i Twórczych, reprezentujący wszystkie polskie środowiska twórcze (aktorzy, filmowcy, plastycy, muzycy...). W trzydniowym spotkaniu w Teatrze Dramatycznym weźmie udział sześciuset twórców. Czy będą starali się jeszcze raz wstrząsnąć sumieniem opinii publicznej i przedstawić jej tragiczny stan w którym znalazła się polska kultura? Na pewno nie da się uniknąć narzekań i lamentów, ale nie to jest głównym celem tego spotkania. Trzeba bowiem zarysować jakiś program pozytywny, wspólnie poszukać dróg wyjścia z niełatwej sytuacji, zastanowić się nad celami działań kulturalnych. I o tym jak sądzę będą mówić otwierający poszczególne sesje kongresu Jan Białostocki, Jan Józef Szczepański, Witold Lutosławski, Andrzej Wajda, Tadeusz Kantor, Gustaw Holoubek, Aleksander Gieysztor, autorzy przewidzianych referatów i dyskutanci.

Obradującym życzyć należy aby materiały z kongresu były dobrym punktem wyjścia dla tych wszystkich, którzy podejmują konkretne decyzje dotyczące kultury: A przede wszystkim dla posłów, którzy na początku przyszłego roku podczas specjalnej – bo tylko kulturze poświęconej – plenarnej sesji Sejmu zaproponować mają takie zmiany organizacyjne i – co bardzo ważne finansowe, które pozwolą polskiej kulturze wyjść z obecnego dołka.

(am)

DZIAŁO WODNE MA ZASTĄPIĆ W KOPALNIACH DYNAMIT

ZSRR (PAP). W Donieckim Zagłębiu Węglowym wypróbowywane jest działo wodne do prac górniczych, opracowane przez naukowców z Nowosybirska i skonstruowane w zakładach „Dongiprougliemasz". Miota ono 10–12 razy na minutę 1200 g wody pod ciśnieniem... 8–10 tys. atmosfer. Prędkość strugi wynosi u wylotu działa ponad 1000 m/sek. Z odległości 2 m przebija ona... płytę stalową o grubości 0,5 cm!

Urządzenie nie zanieczyszcza powietrza, można je też bezpiecznie stosować w kopalniach gazowych. Nie bez znaczenia jest też prostota jego konstrukcji.

Oprócz prac podziemnych, impulsowy miotacz wody – jak brzmi oficjalna nazwa „działa wodnego" – można stosować do rozbijania najtwardszych skał w kamieniołomach, a także np. do odbijania starej budowy żaroodpornej w wielkich piecach. Konstrukcja uzyskała patenty w wielu krajach. **(tok)**

I Ty możesz pomóc najbardziej potrzebującym...

AKCJA »O uśmiech dziecka« – TRWA!

Jej organizatorzy: Polski Komitet Opieki Społecznej oraz redakcja „Kuriera Polskiego" czekają na ofiarodawców w warszawskim domu towarowym „SMYK" do 5 stycznia 1982 r.

Wszystko zaczęło się tak dawno, że nawet redaktor Stanisław Krupa z „Kuriera" – który w akcji zbierania darów dla najbardziej potrzebujących dzieci, szczególnie z rodzin wielodzietnych, uczestniczy od początku – nie pamięta wszystkich szczegółów. *„Inicjatywa wyszła chyba od naszych własnych dzieciaków, dość, że w roku 1948 zrobiliśmy pierwszą zbiórkę. Pracownicy redakcji przynieśli co kto miał: jakieś buty, paltociki, książki, trochę słodyczy... Sami zrobiliśmy wywiady co komu potrzeba i również sami roznosiliśmy to wszystko po Warszawie. Ten rok, ta atmosfera i te czasy już się nie powtórzą. Nie zapomnę np. takiego momentu: z wielkim worem różnych rzeczy wszedłem do pewnego mieszkania przy Białobrzeskiej. Cztery pokoje z kuchnią, sześcioro dzieci – gdzieś tak od 3 do 12 lat. I w tym ogromnym mieszkaniu były tylko trzy sprzęty: żelazne łóżko, ogrodowy stolik i rozlatujące się krzesło. Wszystko to w jednym pokoju. W innych, na podłodze leżała rozrzucona słoma. I te wszystkie dzieciaki miały dla siebie tylko dwie pary butów! Jak dwoje biegało po podwórku, to reszta musiała siedzieć w domu...*

Potem ofiarność rosła, darów przybywało i wtedy z pomocą pospieszył nam Polski Komitet Opieki Społecznej. W bieżącym roku organizujemy już naszą wspólną akcję po raz 28. Zresztą „Kurier" prowadzi również inną akcję pomocy pod nazwą „Ludzie – ludziom", i tu znów mamy sojuszników takich jak Komisja Charytatywna Episkopatu, PCK, Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej miasta Warszawy...

Chodzi o to, aby jak najlepiej rozdzielić to wszystko co do nas napływa, nie tylko z kraju, ale również i z zagranicy. Np. ostatnio znana firma holenderska Van Houtten ofiarowała półtorej tony czekolady, z Austrii pan Gotvald nadesłał trzy transporty, w ostatnim było 24 tony żywności, odzieży i środków piorących. Firma „Calanda" obiecała około dwóch ton środków piorących i sanitarnych...

Ale nadal najwięcej zawdzięczamy ofiarodawcom krajowym."

CIĄG DALSZY NA STR. 3

PŁYWAJĄCE KAMIENIE

Nowa seria statków pasażerskich – katamarany. Szybkie, ładne, komfortowo wyposażone, przewyższają dotychczas produkowane jednokadłubowce. Stocznię „Wisła" opuścił „Opal" jako drugi z serii katamaranów, które będą nosić nazwy kamieni szlachetnych. Widzimy go przy nabrzeżu Dworca Pasażerskiej Żeglugi Gdańskiej w Gdyni skąd odpłynie w stały rejs na Hel zabierając na pokład 430 pasażerów, oczywiście w sezonie.

Fot. **Marek Szymański**

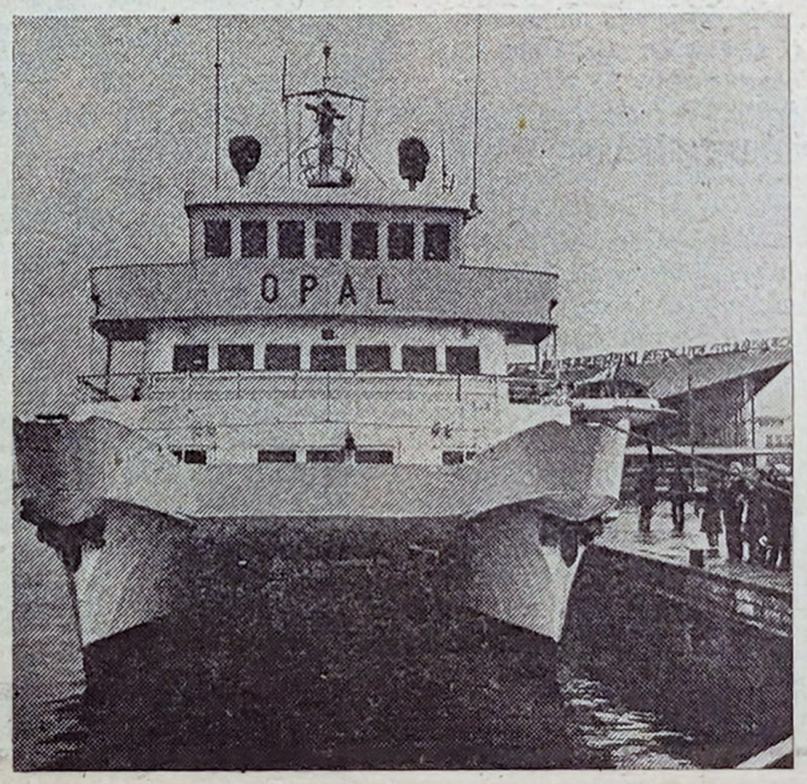

Jedenastoletnia dziewczynka ocaliła życie 4-latkowi

JUGOSŁAWIA (PAP). W jugosłowiańskiej miejscowości Kosowo wydarzył się niezwykły wypadek. Otóż bawiący się tam na balkonie na IV piętrze chłopiec przedostał się przez balustradę i podniósł krzyk dopiero w chwili, gdy zawisł na wysokości 15 metrów nad ziemią, trzymając się tylko jednego prętu barierki.

Takie wypadki zdarzają się, ale niezwykłość tego polega na tym, że zagrożonemu dziecku pospieszyło na pomoc... inne dziecko. W krytycznym momencie pod balkon podbiegła 11-letnia dziewczynka i rozpostarła ramiona, aby schwytać spadającego. Pomoc okazała się skuteczna: chłopiec złamał tylko nogę, a dziewczynka ma zraniony łokieć. **(kl)**

REPORTER Świata Młodych

Nawet pod wiatr

MIMO KŁOPOTÓW

Z nowym rokiem szkolnym do naszej szkoły przybył nowy dyrektor. Pomimo wielu kłopotów stwarza on w szkole korzystniejsze warunki. Z jego inicjatywy zaczęto robić skocznię w dal, bieżnia na sto metrów jest w trakcie ulepszenia, skończono i pomalowano płot, posadzono wokół niego krzewy. Większość prac wykonują uczniowie w ramach pracy społecznej.

Poziom nauki podniósł się. Dyrektor jest częstym gościem na lekcjach. Przegląda od czasu do czasu zeszyty uczniów, gdy zastępuje któregoś z nauczycieli – prowadzi normalne lekcje.

Niestety nadal dużo jest w szkole chuliganów i nauczyciele nie mogą sobie z nimi poradzić. Myślę, że nowy dyrektor da sobie z nimi radę, przecież dopiero 3 miesiące jest na tym stanowisku. Wszyscy nauczyciele i porządni uczniowie rozumieją jego dobre intencje i chcą mu pomóc.

Wojtek
Goczałkowice Zdrój

DLA CHCĄCEGO....

Zalatani, zabiegani, zmęczeni i zniechęceni – tak wyglądamy. Trudno teraz o uśmiech, dobre słowo. Życzliwe spojrzenie drugiego człowieka, to jakby towar, który trudno dostać, kupić, a który przecież tak bardzo jest poszukiwany. I pytanie: co możemy w tej sytuacji zrobić my – młodzież, aby żyło się łatwiej? Czy w jakikolwiek sposób jesteśmy w stanie ulżyć doli naszych rodziców, nauczycieli, przyjaciół? Na pewno! I warto przypomnieć tu stare porzekadło, że „Dla chcącego nie ma nic trudnego".

Narzekamy, że „gnębią" nas w szkole, że dżinsów nie można kupić, że porządnych płyt nie ma, ale czy zauważamy, że Mama wraca do domu, a nasze zabłocone buty stoją w przedpokoju? Że znów zapomnieliśmy wynieść śmieci? Wystarczyłoby pamiętać o naszych obowiązkach w domu, szkole a już lepiej będzie się żyło i rodzicom i nam. Rozglądnijmy się wokół siebie – tylu ludzi potrzebujących pomocy, a my? W naszym szarym, uczniowskim życiu głowy mamy zaprzątnięte dwóją z matematyki, klasówką z biologii i piątkową dyskoteką. Mijamy codziennie starszą, schorowaną sąsiadkę i ani przyjdzie nam do głowy, że należałoby jej pomóc. Przecież to właśnie ludzie starsi najbardziej nas potrzebują. Nikt nie każe od razu nam „naprawiać" kraju, zacznijmy od tych drobnych i niepozornych na pozór działań. Jedno jest pewne – efekt sprawi radość i nam, i innym. Przykładem tego, że jednak są młodzi, którzy robią wszystko, aby żyło się lepiej i łatwiej, niech będzie wspólna akcja ZHP i PCK. Jej celem jest opieka nad starszymi ludźmi. Nie tylko pomoc przy pracach domowych, ale i nasz uśmiech mogą przywrócić wiarę w ludzi w sercach najstarszych Polaków. Co więc robić, aby żyło się łatwiej? Odpowiedź jest prosta! Pomagajmy innym!

Aleksandra Bukol
Chorzów

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

Dziś drukujemy adresy kolekcjonerów fotosów aktorów, piosenkarzy i zespołów muzycznych. Na listy od czytelników „ŚM" zbierających „fotki" czekają:

Renata Nowakowska, l. 14, ul. Sarnia 5 m. 11, 71-777 Szczecin, **Elżbieta Wawrzyniak,** l. 15, 62-741 Grzymiszew; woj. konińskie, **Aleksandra Podworska,** l. 12, ul. Jedności Narodu 3a m. 16, 83-110 Tczew, **Barbara Majewska,** l. 12, pl. Staszica 3 m. 3, 22-500 Hrubieszów; **Jacek Gładyszewski,** l. 16, ul. Kobylińcka 4b m. 16, 63-700 Krotoszyn; **Emilia Sabat,** l. 15, 36-207 Grabownica, woj. krośnieńskie; **Grażyna Strumiłło,** l. 14, ul. Sanocka 6/8 m. 12, 93-031 Łódź; **Bożena Korowaj,** l. 12, ul. Nocznickiego 50 m. 2; 22-300 Krasnystaw; **Anita Kubik,** l. 14, Os. Słoneczne 7a m. 13, 57-200 Ząbkowice Śl.; **Aleksandra Zdrojewska,** l. 12, ul. Jedności Narodu 32c m. 8; 83-100 Tczew; **Liliana Adamiak,** l. 15, Os. Przyjaźni 6 m. 79, 61-684 Poznań; **Małgorzata Bacińska,** l. 16, ul. Młyńska 4 m. 37, 31-469 Kraków; **Alicja Brzozowska,** l. 12, ul. Św. Anny 2–8c m. 3, 58-150 Strzegom; **Bożena Fuśnik,** l. 15, Kraszew Str. 30, 05-205 Klembów, woj. ostrołęckie; **Marzena Guzik,** l. 14, 28-406 Bogucice (szosa) 27; **Dorota Gonciarz,** l. 13, Brzezna 278; 33-386 Podegrodzie; woj. nowosądeckie, **Bogusław Sadowski,** l. 13 Zmiennica 6, 36-211 Jasionów, woj. krośnieńskie; **Teresa Maciuszek,** l. 14, ul. Partyzantów 60; 33-340 Stary Sącz; **Mirosława Krawcun,** l. 13, 87-205 Wiewiórki, woj. toruńskie; **Agnieszka Kwiatkowska,** l. 12, ul. Narutowicza 9, 22-500 Hrubieszów; **Joanna Kowalczyk** l. 14, Os. Kasprusie 5 m. 5, 34-500 Zakopane; **Magdalena Nitoń,** ul. Wójtowska 4 m. 63; 30-020 Kraków. **(dś)**

W co się bawić na placu asfaltowym?

Mieszkam na osiedlu Północ w Koszalinie. Mam dopiero dwanaście lat, więc lubię się jeszcze bawić na podwórku. W co tu się jednak można bawić, jeśli na naszym osiedlu są tylko trzy gołe place asfaltowe i ani listeczka zieleni. Natomiast na osiedlu Przylesie jest piękny plac zabaw i zieleń jak w rezerwacie. My musimy się bawić na asfalcie, podczas gdy tamte dzieci mają urządzony wspaniały teren do zabaw. Nie mam żalu do tar tych dzieci, ale do tych, którzy projektują osiedla. Przecież na każdym osiedlu dzieci mają takie samo prawo do zabaw.

Agata

Czy tylko zdolni mają prawo do szczęścia?

Jestem ładną, dobrze zbudowaną dziewczyną, lecz nauka słabo wchodzi mi do głowy. Powinnam być już w siódmej klasie, a jestem dopiero w czwartej „S", tzn. szkoły specjalnej. Pewnego dnia poznałam bardzo ładnego chłopca. Zaczęliśmy często spotykać się. Chodziliśmy razem na długie spacery, do kina, na dyskoteki. Było nam ze sobą bardzo dobrze. Nic nie mówiłam, że chodzę do szkoły specjalnej, bo po prostu wstydziłam się tego. Gdy przyszłam pewnego razu na umówione spotkanie, przywitał mnie takimi słowami: „nie będę z tobą chodził, bo uczysz się w szkole specjalnej. Jesteś niedorozwinięta i nie mam zamiaru robić sobie wstydu przed ludźmi". Chyba nie muszę pisać, jak strasznie zabolały mnie te słowa. Przecież gdybym była niedorozwinięta, zauważyłby to wcześniej, a tak się nie stało. Los nie obdarzył mnie zdolnościami – nawet przeciętnymi. Oprócz tego niczym jednak nie różnię się od innych dziewcząt, tych z normalnych szkół. Tak samo jak one lubię śmiać się, chodzić na spacery, tańczyć i oglądać telewizję. Dlaczego więc nie mam mieć prawa do szczęścia? Wystarczy, że los mnią pokarał, po co robią to jeszcze ludzie?

Ewa

OBYCIE UŁATWIA ŻYCIE

Na złość mamie odmrożę sobie uszy!

Gdy byłam w ósmej klasie szkoły podstawowej, odmroziłam sobie ręce. Jak tylko nadeszło lato, dużo opalałam się i do I kl. Liceum Ekonomicznego poszłam z ładnymi, opalonymi rękoma. Nadeszła zimna jesień i wkrótce zima, a ja chodziłam w cienkich skórkowych rękawiczkach, w których było mi zimno. No i stało się. Ręce znowu poczerwieniały. Cienkie rękawiczki szybko powędrowały do szafy. Zaczęłam nosić grube, na kożuszku. Liczyłam na to, że latem słońce znowu uratuje mi ręce, ale tak się nie stało. Były czerwone i lekko opuchnięte. Poszłam do lekarza. Zalecił moczenie rąk w soli ciechocińskiej, smarowanie spirytusem kamforowym i wygrzewanie na słońcu. Skrupulatnie stosowałam się do tych zaleceń. I nic. Zaczął się nowy rok szkolny i nie miałam już czasu ponownie pójść do lekarza. Tak więc druga klasa minęła pod znakiem „czerwonych rąk". Znowu przyszło lato. Codziennie wygrzewałam ręce na słońcu. Ponownie poszłam do lekarza. Stwierdził pozostałości po odmrożeniu i dał skierowanie na dziesięć naświetleń lampą kwarcową. Jak ja się wtedy cieszyłam – nareszcie będę miała białe, zdrowe ręce! Była to jednak przedwczesna radość. Naświetlania nic nie pomogły. Jeszcze raz pobiegłam do przychodni. Tym razem była inna pani doktór. Ta odebrała mi wszelką nadzieję. Powiedziała, że czerwone ręce będę miała zawsze, nie ma na nie lekarstwa i muszę się pogodzić z tym stanem rzeczy. Przepisała tylko maść, zaznaczając, iż praktycznie nie da ona żadnych efektów. Co ja mam robić? Wiem, moja wina, że odmroziłam sobie ręce, ale czy naprawdę nie ma na to lekarstwa? Czy do końca życia będę musiała wstydzić się swoich dużych, czerwonych rąk? Proszę, pomóż mi redakcjo, daj choć cień nadziei, że moje ręce mogą być wyleczone.

Jadwiga

OD REDAKCJI: Goła głowa podczas mrozu, długi szalik owinięty wokół kurtki, ale szyja odsłonięta, rękawice wystające z kieszeni, choć czasem ręce drętwieją z zimna. Nosić się zimą lekko – to wątpliwej elegancji styl. „Ciepło mi, bo jestem młody" – usłyszy niejedna mama, gdy zanudza swym codziennym przypomnieniem: „ubierz się ciepło, bo mróz jest silny". To przypomnienie jednak nie odnosi się tylko do sposobu ubierania się. Tak ubrana dziewczyna czy chłopak wyglądają brzydko i żałośnie – wystarczy wymienić choćby czerwony nos i skuloną z zimna postawę. Elegancko i właściwie wygląda ten, kto ubiera się odpowiednio na daną okazję. Szkoda, że trzeba przypominać tę dobrze znaną prawdę. To też przestroga przed późniejszymi konsekwencjami, jakie może przynieść takie lekkie „noszenie się" podczas zimy. A bywają one, niestety, bardzo przykre. Niektóre szybko dają znać o sobie, np. odmrożone ręce lub uszy. Inne (chore nerki, zatoki, reumatyzm, dolegliwości słuchu) po kilku latach przypomną nam błędy młodości. Będzie jednak już za późno, aby je naprawić. Za nie pokutuje się całe życie. Czy warto? Odpowiedzią na to pytanie niech będzie list Jadwigi. Niech to smutne doświadczenie skłoni do przemyśleń tych, którzy uważają się za „silniejszych" od najsilniejszego mrozu. A zima już nadeszła. (m.m.)

P.S. Jadwidze pomóc już nie możemy. Aby jednak przestrzec innych przed odmrożeniami, a także przeziębieniami, niebawem zamieścimy w „ŚM" wywiad z lekarzem, jak należy dbać o zdrowie w czasie zimy.

REDAKCYJNA POCZTA

Biuro POD działa

Poszukuję:

... podręcznika do języka francuskiego dla I i II kl. LO. Ponadto chciałbym kupić książki do jęz. niemieckiego i angielskiego dla I kl. LO. Pokryję koszty książek i przesyłki.

Artur Orzechowski
ul. Ogrodowa 6
21-225 Wisznice

... podręcznika do jęz. angielskiego dla I i II kl. LO. – A. Zawadzkiej. Pokryję koszty książki i przesyłki.

Anna Sobierska
ul. Rzeczycka 15 m 9
44-109 Gliwice

... podręcznika do matematyki dla kl. IV szkoły podstawowej – autor Hanna Łabanowska. Pokryję koszty książki i przesyłki.

Danuta Bogdas
ul. Orkana 66
33-100 Tarnów

Czekam na pomoc w podjęciu decyzji

Chodzę do ósmej klasy. Po ukończeniu szkoły podstawowej mam zamiar podjąć naukę w liceum ogólnokształcącym. Siódmą klasę ukończyłam z wyróżnieniem, a mimo wszystko boję się, że mogę zostać nie przyjęta do liceum. Coraz częściej waham się z podjęciem decyzji – wybrać LO – czy nie? Chciałabym, aby napisali do mnie ci, którzy mieli podobne problemy z podjęciem takiej decyzji, a dziś są już uczniami liceów ogólnokształcących.

Grażyna Pietras
Dąbrowica 186
33-230 Szczucin

Chcemy nadać imię swojej szkole

Jesteśmy uczniami Szkoły Podstawowej we Włodowicach. Pragniemy nadać naszej szkole imię Władysława Broniewskiego. Stąd też gorący apel do uczniów szkół noszących już imię naszego sławnego poety, aby zechcieli do nas napisać i podać adresy swoich szkół.

Samorząd Zbiorczej Szkoły Gminnej
42-421 Włodowice

Szalona miłość do nieznajomego

Ma na imię Antoni. Znam go z widzenia. Jestem w nim zakochana do szaleństwa. Codziennie z koleżanką chodzimy dyskretnie pod jego oknami, by go zobaczyć. Tak bardzo go kocham, a nie mogę się z nim zapoznać. Pomóż kochana redakcjo!

Zakochana

OD REDAKCJI: zaczynamy się niepokoić o swoich czytelników, bowiem coraz więcej listów tej treści do nas napływa. Czyżby wśród nastolatków pojawiła się jakaś nowa „fala miłosna"? Obecnie co piąta dziewczyna czy chłopak lokuje swe uczucia w nieznajomych. Oto kilka wyrywkowych wypowiedzi z Waszych listów: „Codziennie mijamy się na schodach, nieprzytomnie go kocham, widzę, że on mnie też..." „Każdego dnia rano spotykam go w autobusie, i każdego dnia kocham go bardziej – jak mu to powiedzieć?...". „Ona mieszka w tym samym bloku co ja, ma piękne blond włosy i niebieskie oczy. Darzę ją wielką miłością, ale nie wiem jak jej to wyjawić...", itd., itd. Jak można kochać kogoś, kogo w ogóle się nie zna, jego charakteru a tylko go się widuje? To nie jest żadna szalona miłość, tylko szalona ochota poznania danej osoby. Nie mylcie więc pojęć i nie zadręczajcie siebie i nas. Nie wmawiajcie sobie silnych uczuć, które „szarpią" Wasze serca. Nie jest to ani obłędna ani żadna inna miłość i to trzeba sobie uzmysłowić. (m.m.)

RUCH OGRANICZYĆ CZY SPARALIŻOWAĆ?

Miałem kiedyś nauczyciela gimnastyki, który poziom wychowania fizycznego w swojej szkole postanowił ustawić w pionie, czyli podnieść. Zorientowawszy się, że spośród wielu dzielnych młodych ludzi kilku nie potrafi przeskoczyć okrakiem gimnastycznego kozła ustawionego na odpowiedniej wysokości – zarządził karne ćwiczenia. Pamiętam, że trwały one w nieskończoność, przez wiele, wiele lekcji. Ofiary w końcu nauczyły się skakać. Reszta za to, a było ich więcej, nauczyła się uciekać z lekcji, ponieważ nudziło ich stanie pod ścianami. Dobra intencja okazała się w sumie diabła warta. Zapamiętałem sobie ów fakt i okazało się, że nie bez racji, bo ma on swoje związki i z innymi dziedzinami życia, niż gimnastyka.

Przez wiele lat wmawiano milionom spokojnych Kowalskich, że niezbędny jest im do szczęścia i turystyki mały, popularny samochód. I ci, którzy siedzieli do tej pory raczej na miejscu, uwierzyli. Zainwestowali w motoryzację miliardy złotych, w znacznej części oszczędności wielu lat życia. Raty, przedpłaty, pożyczki, listy, talony... Zgoda, to był błąd. Za ten błąd kazano im już kilkakrotnie zapłacić – w kolejnych benzynowych podwyżkach. Eksperci w radiu, telewizji (a i prasie też, a jakże) ochoczo udowadniali, jak to rośnie procent indywidualnych samochodziarzy i że koniecznie trzeba ich do jeżdżenia zniechęcić. Zniechęcano, ale przez wiele miesięcy prywatny kierowca za litr etyliny płacił 11, potem 18, potem 21 złotych podczas gdy cena tegoż litra w garażu państwowym wynosiła 6,50! W głośnym ostatnimi czasy sondażu telewizyjnego programu „Listy o gospodarce" w czterech na pięć wersji unormowania rynku benzynowego zaproponowano dalsze podwyżki. Przepytywany przez dziennikarzy przedstawiciel przemysłu produkującego paliwa wił się jak piskorz, ale nie odpowiedział wprost dlaczego podnosić jedno, a nie podnosić drugiego i dalej – kiedy można się spodziewać jakiejkolwiek rozsądnej w tej sprawie decyzji. Zaproponowano rodzaj referendum, które miało ustalić właściwość wybrania jednej z pięciu dróg wyjścia z podbramkowej sytuacji. To prawda, że dwa wyjścia opierały się o system rozdziału paliw na kartki, co i tak zwiększyłoby dużą robotę administracyjną, a może nawet otworzyło drogę do spekulacyjnych transakcji. Zatem kolejna niewygoda... A jednak telewizyjna publiczność, to znaczy wielotysięczna reprezentacja społeczeństwa wybrała samodzielnie i niezależnie właśnie system kartkowy. Miał on w swoim założeniu ten walor, że zdecydowanie ograniczał zużycie benzyny, co wydawało się zgodne z ujawnioną intencją Ministerstwa Przemysłu Chemicznego i Paliw. A co ponad normę – po zdecydowanie wyższych cenach. Zaakceptowano to. I co? I nic! W niewiele dni potem cenę paliw podniesiono nieodwołalną decyzją, jakby żadna konsultacja społeczna w ogóle nie była przeprowadzana. To jeszcze mała sprawa w porównaniu z uzasadnieniem owej podwyżki. Okazało się bowiem, że intencja ujawniona początkowo była tylko pozorna. Bo oto w dniu zmiany cen dowiedzieliśmy się, że jej rzeczywistym celem jest tak zwany drenaż finansowych zasobów ludności. Inaczej mówiąc wyciągnięcie pieniędzy z kieszeni tych, którzy je mają, a mieć najwidoczniej muszą, skoro sprawili sobie auta, kutry i traktory. Chusteczką do otarcia łez posiadaczom prywatnym stała się jedynie świadomość, że tym razem podwyżka była w pełni demokratyczna, objęła bowiem i właścicieli państwowych.

Jak złudne to pocieszenie pokazały już następne godziny. Z Wybrzeża doniesiono, że nie wypłynęły w morze kutry rybackie, zaprotestowali też rolnicy z Rzeszowskiego. Powód jeden – ludziom przy tych cenach ropy nie opłaca się łowić, ani orać, ponieważ musieli by dopłacać do tego interesu z własnej kieszeni. Gena oderwała się od rzeczywistej wartości towaru i co gorsza przekroczyła granicę chłopskiej czy rybackiej ekonomii. Kolejne strajki, potem pewnie kolejne negocjacje, rozmowy, ustalenia i protokoły. Nie jestem wróżbitą, ale to pewne, że z chłopami i rybakami dogadać się trzeba, bo musimy jeść, a jemy dzięki nim. I że przyjdą następne rekompensaty finansowe, ruszy jeszcze większa machina bankowo-administracyjna, niż przy systemie kartkowym. Konsekwencje tego kroku sięgną zapewne dalej, czego prostym przykładem jest fakt, iż skoro zdrożały „usługi" taksówkarzy, to tylko czekać jak podrożeją bilety na autobusy miejskie i PKS-y.

Uzdrowicieli polskiej gospodarki jest zapewne tylu, ilu samych Polaków i ja się tu jakoś szczególnie nie wyróżniam. To znaczy uważam, że pośród wielu innych sposobów postawienia tej gospodarki na nogi niechybnie nas czekającą rzeczywistością jest reforma, czyli podwyżka cen. Dotyczy to również paliw. Myślę równocześnie, że każda podwyżka winna być poprzedzona należytym rozeznaniem sytuacji. Może się bowiem okazać, że działanie, które ma ograniczyć jedynie jakiś ruch (na przykład samochodowy...) ruch ten w istocie całkowicie paraliżuje. I że nikomu to na zdrowie wyjść nie może. Ta podwyżka była za duża.

A na marginesie tej całej sprawy – ciekawe jak czują się ci, którzy zainspirowali telewizyjne konsultacje, z góry wiedząc, że niczemu one nie służą? Jak się miewają panowie, którzy tak wiele mówili o rzekomych spekulacjach kartkami na benzynę, jeśli wiedzieli, że w ogóle żadnych kartek nie będzie? I czym my sobie tyle czasu głowę zawracaliśmy, skoro raczej trzeba było pilnować portfela...

MAREK ZARĘBSKI

AKCJA O „UŚMIECH DZIECKA" – TRWA!

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Zapytałem red. Krupę czy w ciągu wielu lat trwania tej pięknej akcji następowały jakieś wyraźne zmiany w rodzajach darów, ich ilości, jakości... czy ów strumień podarunków zależny był np. od wzlotów i załamań naszej gospodarki. Okazało się, że nie! Ofiarność społeczna zależała dotąd prawie wyłącznie – co potwierdził w rozmowie pan Józef Jońca wiceprzewodniczący Stoł. Zarz. PKPS – od odpowiedniego rozpropagowania informacji: gdzie, kiedy i co można przynosić! Z tym, że na początku bywało nieco więcej rzeczy używanych. A potem to już całe lata organizatorzy przyjmowali od prywatnych ofiarodawców najczęściej zabawki, pieniądze, słodycze i książki. A jeśli rzeczy – to raczej prawie nowe. Instytucje, jak np. Domy Towarowe – wypróbowany przyjaciel dzieci – potrafiły jednorazowo ofiarować zupełnie nieużywanej odzieży i na ponad półtora miliona!

Czy i w tym roku akcja przebiegnie podobnie? Chyba jednak nie. Magazyny instytucji produkujących odzież i handlujących nią są na ogół puste, ze słodyczami mamy kłopoty. Zabawki? No, z tym, mam nadzieję, będzie jak dotąd. Tak samo zresztą jak z darami pieniężnymi. Sądzę nawet, że pieniędzy organizatorzy zbiorą więcej niż zwykle...

Wszystkich więc, którzy pragną pomóc rodzinom znajdującym się w trudnych warunkach – informuję:

W WARSZAWSKIM DOMU TOWAROWYM „SMYK" OD 2 GRUDNIA 81 r. DO 5 STYCZNIA '82 TRWA ZBIÓRKA DARÓW RZECZOWYCH I PIENIĘŻNYCH POD HASŁEM:

„O UŚMIECH DZIECKA"

Paczki z wszelkimi darami i z napisem „O uśmiech dziecka" nadsyłać można również na adres centralnego magazynu: **00-682 WARSZAWA, ul. Hoża 62, Zarząd Stołecznego Woj. Warszawskiego PKPS** lub przynieść do najbliższego oddziału PKPS w miejscu zamieszkania. Dary pieniężne prosimy wpłacać w punkcie zbiórki bądź na konto **NBP V O/M Warszawa – Np 1052-14876-132.**

Dalsze informacje o tej pięknej akcji, w numerze 144 „ŚM".

JERZY DĄBROWSKI

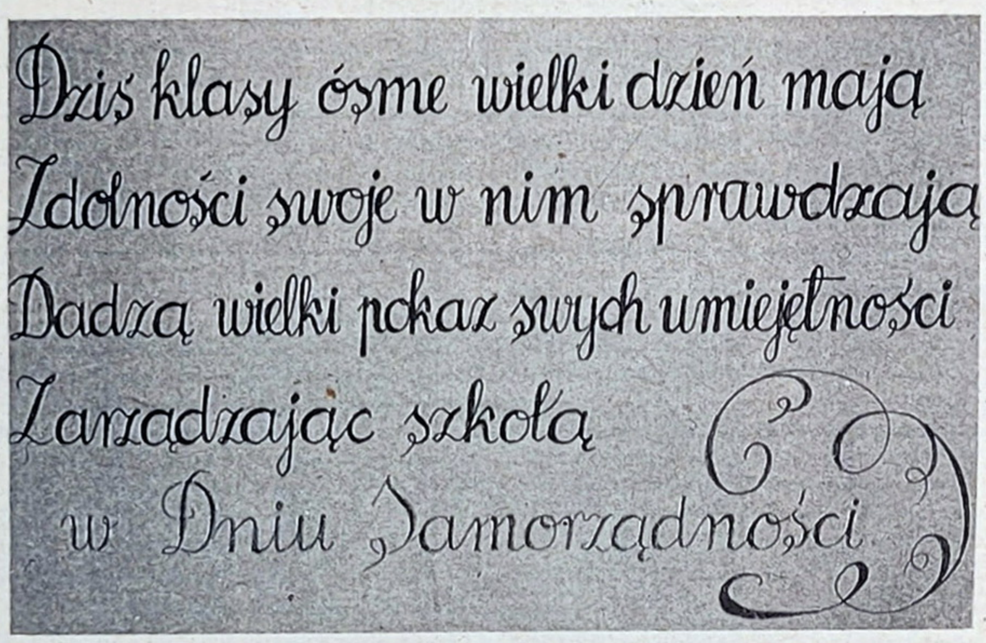

Z drugiej strony biurka

Pomysł został rzucony cztery lata temu: na Dzień Nauczyciela i Dzień Kobiet wyręczamy naszych „belfrów" i sami przeprowadzamy lekcje.

Chwyciło. Samorząd Uczniowski Szkoły Podstawowej nr 32 w Katowicach-Piotrkowicach postanowił wprowadzić osobny już **Dzień Samorządności Uczniowskiej.** Sprawę potraktowano poważnie. Wszystkie stanowiska w szkole – poczynając od woźnego, pani sekretarki a na dyrektorze kończąc – objęli uczniowie klas VIII. Za każdą nauczycielkę do lekcji przygotowywało się 2–3 uczniów. Nauka przebiegała zgodnie z programem nauczania – pytania, wykład, w dwóch klasach były nawet klasówki, poprawili je uczniowie pod okiem nauczyciela.

W tym dniu w szkole działały dwa pokoje nauczycielskie: w tym dorosłym – sielanka, robienie na drutach, w drugim odpoczywali jednodniowi nauczyciele. Dwie godziny prowadzenia zajęć – to olbrzymi wysiłek, ale za to skoczyć podczas „okienka" w czasie normalnych lekcji na oranżadę czy ciastko to dopiero frajda!

Rozróżnić nauczycieli z klas ósmych od ich o rok młodszych uczniów jest bardzo łatwo – przecież nauczyciele nie muszą nosić tarcz i mundurków, a w tym roku przybyły dodatkowo znaczki informacyjne.

Jutro czeka ich podsumowanie już w dawnych rolach, po wspólnej ocenie i dyskusji z nauczycielami zapisane dotąd na kartkach stopnie powędrują do dziennika i zacznie się normalny szkolny dzień.

Co było najtrudniejsze? – chyba wpisać dwóję koleżance, choć zdarzało się to bardzo rzadko.

Tekst i fot.: **ZBIGNIEW BISANZ**

Co nam przyniesie pierwsza samodzielna lekcja?

Pełny relaks

Lekcja języka polskiego w II klasie

Korespondencja z ZSRR

HODOWLA na dnie morza

Niedawno przebywałem w Nadmorskim Kraju, na wybrzeżu Japońskiego Morza.

W tym czasie, w Zatoce Minanosok, pracowała naukowa ekspedycja biologów. Udało mi się dostać na ich statek. Kapitan Fiodor Morozow poczęstował mnie przedziwną potrawą. Czegoś podobnego nie jadłem nigdy w życiu. Wyglądało to jak rumiany, przypieczony kartofel, miało zapach morza, a w smaku przypominało delikatne mięso kraba. Było jednak dużo lepsze.

– Co to jest? – zapytałem kapitana.

– Po naszemu to jest rakuszka.

Poprosiłem o dokładkę.

Rakuszka to duży, dwuskrzydłowy mięczak. Okrywy ma owalne i bardzo mocne. I to pokaźnych rozmiarów – taką jedną okrywą można przykryć głowę dorosłego człowieka. Na pewno wielu z was widziało rakuszkę w telewizji. W programach o podmorskim życiu, często pokazują, jak to morska gwiazda podkrada się do niej. Jest to wielki drapieżnik. Potrafi tak pchnąć mackę między okrywy mięczaka i zabić go. Ale rakuszka nie jest zupełnie bezbronna. W momencie zbliżającego się niebezpieczeństwa mocno zaciska okrywy. Woda, uderzając w nie z całej siły i napotykając opór, odrzuca rakuszkę w drugą stronę. Jest to coś w rodzaju skoku.

– Umiesz pływać i nurkować z maską? – zapytał mnie kapitan.

– Tak...

– No to zobaczysz jak żyje nasza rakuszka.

Zakładamy stroje płetwonurków i maski. Woda w Morzu Japońskim jest ciepła i przezroczysta.

Pierwszą zobaczyłem morską gwiazdę. Ledwie dostrzegalnie poruszała się po dnie. Na jej drodze leżała rakuszka. Okrywy jej były otwarte i lekko się kołysały. Cichutko podpłynąłem do niej i między okrywy wsunąłem palec. W ostatniej chwili zdążyłem go wyciągnąć, bo okrywy natychmiast się zatrzasnęły.

Zanim wynurzyliśmy się na powierzchnię spojrzałem za siebie. Całe dno usiane było rakuszkami. Zupełnie jakby ktoś je tutaj celowo zgromadził.

Wynurzamy się na odpoczynek.

– Skąd ich się tu tyle wzięło? – pytam mego przewodnika.

– Jak to skąd, my je tu hodujemy, jak kurczęta.

W Zatoce Minanosok znajduje się pierwsza w ZSRR ferma hodowlana rakuszek. To cenny artykuł spożywczy, który ma bardzo smaczne mięso. Uważany jest za przysmak naszych stołów. Najpierw zjadamy zupę, potem kotlety, a dopiero na deser – rakuszkę, dla dobrego samopoczucia. Mięso tego mięczaka zawiera ważne witaminy, których nie zawiera mięso żadnych żyjących na ziemi zwierząt. Np. witaminy R, W. Ludzie, którzy regularnie jedzą potrawy z tego mięczaka są o wiele zdrowsi i silniejsi.

Ale rakuszek w morzu jest bardzo mało i na pewno nie starczy ich dla wszystkich. Dlatego ludzie postanowili założyć hodowlę tych mięczaków w podwodnych fermach.

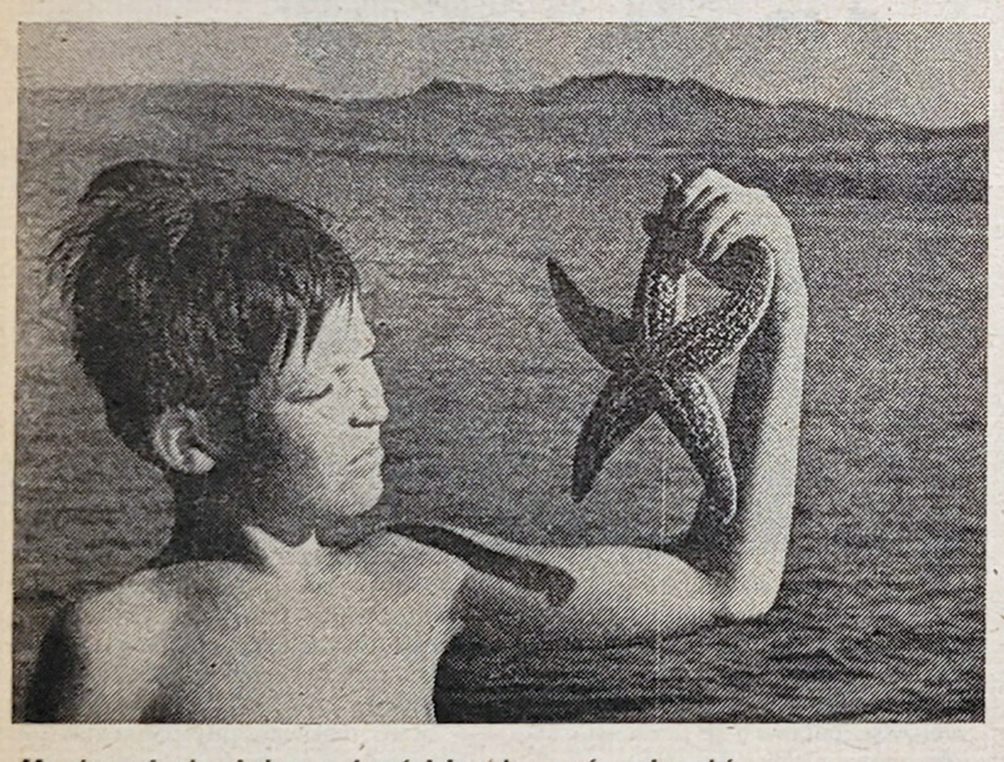

Morska gwiazda – jeden z najgroźniejszych wrogów mięczaków

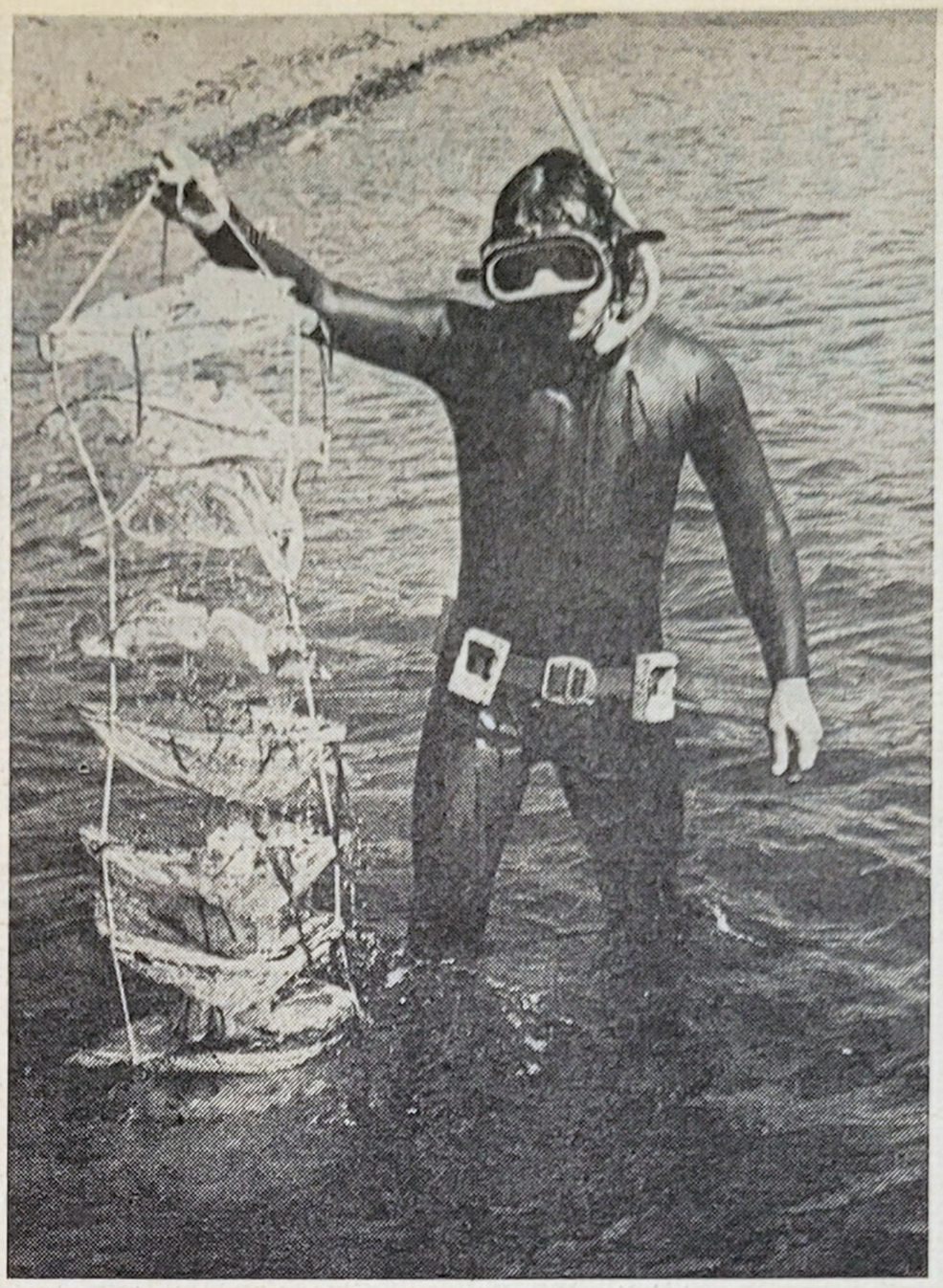

Druciany, „wielopiętrowy" domek jest dobrym schronieniem dla młodzieży hodowlanej rakuszek

Rakuszka „rodzi się" z ikry. Wiosną samiczka wydala do 30 mln ikry. Uczeni dokładnie obliczyli czas jej pojawiania się. W tym momencie spuszczają pod wodę siatkowe domki. Czasami składają się one z kilku pięter. W takim domku osiedlają się miliony „mieszkańców".

Na otwartym morzu, na nowo narodzoną rakuszkę czyha wielu wrogów. Może zaatakować ją morska gwiazda, jeż, kalmar, albo drapieżne ryby. Rzadko która osiąga wiek dojrzały. Dlatego jest ich tak mało.

Rakuszka, która zagnieździła się w takim domku ma zagwarantowane pełne bezpieczeństwo. Nikt tutaj jej nie zaatakuje. Jedzenia też jest pod dostatkiem. Morska woda przepływa swobodnie przez domek, a wraz z nią plankton, który stanowi jej pokarm.

Jesienią rakuszka osiąga wielkość sześciokopiejkowej monety, a na wiosnę krążka hokejowego. Wtedy wypuszcza się ją na dno. Tam rośnie dalej i w 3–4 lata jest już dorosłym osobnikiem. Teraz tylko zbierać plony.

Pierwsze doświadczenia wykazały, że prace te są bardzo opłacalne. Np. przy hodowli krów, czy świń trzeba stale zabiegać o pokarm dla nich. Rakuszce nie potrzeba wiele. Woda dostarcza pokarmu pod dostatkiem.

Fermy hodowlane tych mięczaków można założyć wzdłuż całego wybrzeża Morza Japońskiego. Nawet taką wielopiętrową na całej głębokości morza. W Japonii np. gdzie hodowlą rakuszki zajmują się już od wielu lat, z jednego hektara morza zbiera się 100 i więcej ton czystego mięsa w ciągu roku.

W tej chwili uczeni obmyślają jak mogliby uniezależnić się od wpływów klimatu. Rakuszka rośnie tylko w określonej temperaturze, wiosną i jesienią. Zimą ma za zimno, latem za gorąco. Jeśliby ją wrzucić do wody o odpowiedniej temperaturze będzie rosła przez cały rok. Dojrzeje wtedy nie w 3–4 lata, a w rok.

Uczeni zastanawiają się jeszcze nad tym, jak wyhodować nową odmianę rakuszki, „ulepszoną". Np. jabłka hodowane są 10 razy lepsze od rosnących dziko. Podobnie jest z rakuszką.

Naukowcy myślą także o wyhodowaniu innego gatunku krabów, krewetek czy kalmarów.

Przed nimi jednak dużo pracy.

A. LIELIEWR
Fot. **autora**

Nie tylko pod Moskwą

PODZIEMNE, SŁODKOWODNE MORZE DOSTARCZA WODĘ AZERBEJDŻAŃSKIM WIOSKOM

ZSRR (PAP). Setki wsi i niedużych miasteczek znajdujących się w Azerbejdżanie korzysta z wody znajdującej się w podziemnym morzu pod Stepem Milskim. Do tego ogromnego zbiornika słodkiej wody wiodą studnie głębokości do 150 metrów, do których podłączony jest 50-kilometrowy wodociąg. Każda ze studni daje w ciągu sekundy kilkadziesiąt metrów sześciennych wody. **(tok)**

OD REDAKCJI: O „morzu", na którym stoi Moskwa, informowaliśmy w n-rze 122 z 20.X.1981 r.

WARZĄ PIWO OD 400 LAT

ZSRR (PAP). W starych kronikach łotewskich niejednokrotnie można znaleźć zapisy dotyczące sztuki warzenia piwa i cechu piwowarów. Większość z nich dotyczy miasta Cesis, gdzie produkuje się ten napój od 400 lat. Tradycje te kontynuuje działający obecnie w tym mieście browar, produkujący podobno wyśmienite piwo. **(bl)**

Niestety, nie u nas...

WYSTARCZY GO TYLKO WYŁOWIĆ

BELGIA (PAP). Belgowie mieszkający nad rzeką Skaldą w okolicach Antwerpii od kilku już tygodni zaopatrują się bezpłatnie w szampon do włosów. Wyławiają ten kosmetyk jak kto może... prosto z rzeki. W nurtach Skaldy po częściowym zatonięciu statku transportowego płyną bowiem tysiące plastikowych flakoników z najrozmaitszymi szamponami. Przypływy morza i prąd rzeki wynoszą ze statku coraz nowe ładunki; najwięcej – szamponów i skrzynek z herbatą.

Pechowy statek przewoził także nowe samochody; te jednak nie chcą popłynąć do szczęśliwych znalazców... **(kl)**

OSA: jednemu bierze drugiemu daje

CZY BOI SIĘ

Rozmowa z wicepremierem dr JANUSZEM OBODOWSKIM, szefem Operacyjnego Sztabu Antykryzysowego

– Dwa miesiące temu, mówił Pan o planach i zamierzeniach, bo sztab rozpoczynał dopiero swoją działalność. Dziś – zima za pasem, kryzys szaleje, a „sztabowych" doświadczeń – jak sądzę – sporo przybyło. Czy chociaż w części udało się Panu w tym dwumiesięcznym okresie zrealizować pierwotne plany?

– W części tak. Chcę jednak przypomnieć, że działalność Operacyjnego Sztabu Antykryzysowego sprowadza się przede wszystkim do działań doraźnych, posunięć najpilniejszych, potrzebnych już teraz, bądź w najbliższym czasie. Nikt chyba nie oczekiwał, że OSA zapełni natychmiast puste półki, że przybędzie nam kilka milionów ton węgla, a spłata zadłużenia przestanie być problemem. Działamy w ogromnie trudnej sytuacji gospodarczej, dzielimy tylko to, co zostało wytworzone, a produkujemy przecież coraz mniej. Mniej – z dnia na dzień. Dlatego też pierwszoplanowym, najważniejszym zadaniem sztabu jest takie ułożenie tej o wiele za krótkiej kołdry, aby dla wszystkich na zimę była ona mniej więcej jednakowo za krótka, aby ograniczyć wyłączenia elektryczności do minimum, aby nie stanął cały transport i aby podstawowe branże gospodarki funkcjonowały na tyle sprawnie, na ile to obecnie możliwe.

– Jednak w prasie, jak również w opinii wielu osób, działalność OSA odbierana jest krytycznie. Im bliżej zimy tym częściej mówi się, że działacie nieskutecznie...

– W momencie, kiedy rozpoczęliśmy pracę, mówiłem swoim współpracownikom; zobaczycie, przez dwa miesiące będą nam się ludzie przyglądać, potem zaczną krytykować, ale przede wszystkim zacznie krytykować prasa. I sprawdziło się. Natomiast dyrektorom zakładów pracy, a zresztą nie tylko dyrektorom, nie podobamy się bo żądamy, wymagamy i rozliczamy, a przy tym wszystkim musimy koncentrować środki na wybranych celach. Czyli, że jeśli ktoś zyskuje – zachowuje się cichutko, jeśli ktoś traci – hałasuje. Społeczeństwo zaś oczekiwało jednak jakiegoś „cudu", a cud się nie zdarzył. Jak zresztą może zdarzyć się cud, kiedy stają kopalnie, nie wydobywa się siarki, nie produkuje się pończoch na zimę? Nasza działalność nie polega na błyskotliwych, spektakularnych pociągnięciach. Wszystko dzieje się w sferze zarządzania gospodarką, która, podkreślam, staje się coraz mniej sterowalna i sprowadza do uporczywego zabiegania o to, aby było trochę lepiej, sprawniej, a przede wszystkim więcej. I to więcej nie wszystkiego, ale tych rzeczy, których brakuje nam najbardziej. To się nie nadaje na pierwsze strony gazet, bo społeczeństwo chciałoby – to zrozumiałe – aby od razu było lepiej, a na takie efekty niestety dzisiaj trzeba już wiele, wiele miesięcy.

– O mięso woła cały kraj, coraz głośniej i coraz gwałtowniej...

– Te kilkanaście milionów dolarów potrzebne na import mięsa z krajów zachodnich – znajdziemy! Da je „Pewex". Niestety, przykra to decyzja, ale trzeba ją było podjąć – zaczynamy znów sprzedawać w „Pewexie" polską wódkę. To właśnie da nam brakujące dewizy na zakup mięsa w krajach zachodnich. Zaopatrzyć rynek w mięso pomoże również Związek Radziecki. Dostarczy nam 30 tys. ton mięsa jeszcze w tym roku.

Import jednak nie załatwi sprawy. Skup mięsa załamał się zupełnie. Kupujemy niewiele więcej niż połowę tego, co przed rokiem. Mimo że podnieśliśmy cenę żywca wieprzowego, wycofaliśmy się z wolnego handlu mięsem – poprawy nie ma. Teraz rzucamy na rynek wiejski dodatkowe towary, które chłopi nabyć będą mogli w zamian za dostarczony żywiec. Czy to pomoże? I na jak długo? Moim zdaniem sytuację zasadniczo poprawić może tylko generalna reforma cen detalicznych. Obyśmy to wszyscy jak najszybciej zrozumieli! W najbliższym czasie trzeba podnieść ceny alkoholu i benzy-

Młodzi bohaterowie filmu „Tajemniczy starzec"

EKRAN SM

Jeśli chwile wytchnienia – to na tych filmach!

Po obejrzeniu nowych dziewięciu filmów przedstawionych w trakcie Dni Filmu Radzieckiego z pełną odpowiedzialnością polecam Wam dwa z nich. Pierwszy adresowany jest zresztą wyłącznie do młodej widowni. Nosi tytuł **„Tajemniczy starzec"**, a wyreżyserował go Leonid Makaryczew.

Rzecz dzieje się w małym miasteczku, dziesięć lat po Rewolucji Październikowej. Trzej sprytni chłopcy – Mitria, Lońka i Andrian postanawiają odnaleźć drogocenny obraz skradziony z muzeum. To ambitne i niebezpieczne przedsięwzięcie pociąga oczywiście za sobą masę przygód, które nie zdarzają się co dzień. Finału nie zdradzę. Obiecuję natomiast świetną zabawę, bo akcja jest bardzo sensacyjna i dostarcza moc emocji. Mali aktorzy, jak to zwykle w radzieckich filmach – spisali się świetnie. Grają tak naturalnie i swobodnie, jakby urodzili się przed kamerą. Film więc z pewnością wszystkim się spodoba.

● **„Lotny szwadron huzarów"** w reżyserii Stiepana Stiepanowa i Nikity Chubowa jest filmem bardziej uniwersalnym. Równie dobrze jak młodzi widzowie, będą bawili się na nim i dorośli. Ale zanim opowiem o filmie – dwa słowa o jego twórcach.

Młody reżyser Stiepanow pracuje w wytwórni filmowej im. Gorkiego. Do tej pory zrealizował jedynie w 1979 r. film dokumentalny „Zawód – aktor filmowy", o Wiaczesławie Tichonowie, Chubow jest autorem dwóch filmów: „Zamienię psa na parowóz" i „Zdrajczyni". Film „Lotny szwadron huzarów" jest ich pierwszym dużym przedsięwzięciem realizacyjnym. Same zdjęcia do niego trwały aż dwa lata. Jest to barwna historia życia, przygód, twórczości literackiej poety – huzara, bohatera wojny 1812 roku – Denisa Dowydowa. Ten historyczny, kostiumowy film różni się bardzo od historycznych opowieści radzieckich, do których przyzwyczaiły nas choćby wspaniałe utwory Siergieja Bondarczuka „Wojna i Pokój", czy „Waterloo".

Powstał film nie tylko przygodowy, ale i poetycki; nie tylko komediowy, ale i tragiczny zarazem. Taki obraz narzuciła im zresztą bardzo duchowo skomplikowana postać głównego bohatera. Nie wszystko dało się przedstawić młodym reżyserom doskonale, ale... oprawa przygodowa filmu jest naprawdę bez zarzutu, dynamiczna i barwna. Jest też z czego się pośmiać.

Denisowa gra Andrzej Rostocki – to jego debiut w roli historycznej, trzeba przyznać – udany.

Zapraszamy więc do kin.

EWA BIELSKA
Fot. **archiwum**

Kadr z filmu „Lotny szwadron huzarów"

ZŁOTA OSTROGA

Wyróżnione w tegorocznym Konkursie Literackim „Złotej Ostrogi" opowiadanie Sławomira Gowina z Zielonej Góry pt.

NIKT

Siedziałem zmarznięty na przystanku autobusowym. Autobusu nie było co najmniej od godziny. W dodatku zaczął padać deszcz. Krople spadały najpierw cicho, potem coraz głośniej, wpierw drobne, delikatne, potem coraz większe i cięższe, uderzały monotonnie o dziurawy dach przystanku. Wiatr wzmagał się i z łoskotem potrząsał słabo przymocowanym rozkładem jazdy. Szarówka powoli przerodziła się w zupełną ciemność. Straciłem już nadzieję, że dostanę się do domu tego wieczora. Zerknąłem na fosforyzujące wskazówki zegarka, wskazywały wpół do trzeciej. Przyłożyłem rękę do ucha, zegarek stał. Uśmiechnąłem się do siebie. Ileż razy pragnąłem znaleźć się w takich właśnie okolicznościach: bez ludzi, bez szkoły, bez goniącego czasu, zdany tylko na siebie i szczęśliwy los. A w tej chwili? Przenikany przez wiatr z każdej możliwej strony czułem, że nic nie mogę zrobić. Uleciały gdzieś wzniosłe marzenia. Poszedłbym wszędzie, aby tylko opuścić to miejsce. Nie miałem jednak ochoty robić tego pieszo, wolałem czekać. Przymknąłem oczy. Przez moment słyszałem tylko własny oddech, potem oglądałem już tylko sny...

Obudził mnie czyjś głos:

– Ej, na co ty tu czekasz?

Uchyliłem powieki lecz musiałem zasłonić oczy ręką, gdyż oślepiło mnie ostre światło latarki.

– Przepraszam – powiedział nieznajomy i zgasił latarkę. Kiedy oswoiłem się znowu z ciemnością, zobaczyłem przed sobą ledwo widoczną na tle otoczenia, ciemną postać.

– Na co tu czekasz? – powtórzył pytanie nieznajomy.

– Na autobus – odpowiedziałem znudzony.

– To się nie doczekasz. Ostatni przed chwilą odjechał.

– To na co ty czekasz?

– Na nic. Wysiadłem właśnie z autobusu.

Nic nie powiedziałem. Nie miałem siły. Teraz było mi jeszcze zimniej niż przed zaśnięciem. Myśl o nocy spędzonej na przystanku odbierała mi wszelkie chęci do życia, a tym bardziej do rozmowy. Jednak nieznajomy nie myślał się odczepić.

– O czym myślisz? – zapytał siadając obok mnie.

– O niczym... Marzę – odparłem na odczepnego.

– O czym? – molestował mnie tamten.

Nie odpowiedziałem.

– Kiedyś chciałem mieć rower – powiedział.

– I co? – spytałem od niechcenia.

– Mam rower.

– W takim razie nie marzyłeś o nim.

– Marzyłem chorobliwie.

– Marzy się o czymś czego nie ma, albo o czymś, czego nie można mieć...

– Więc o czym ty marzysz?

– Nie wiem, dlatego marzę...

– No to czego ty chcesz?

„Prostak" – pomyślałem. Miałem dość tej rozmowy. Patrzyłem przed siebie w nadziei, że za chwilę deszcz ustanie, a wtedy pójdę byle gdzie, przed siebie, żeby tylko dłużej nie mieć przy sobie tego durnia. Denerwowała mnie jego szczeniacka naiwność, jego małostkowość. Takich ludzi uważałem za dno i on też był dla mnie nikim. Marzyć o rowerze! Irytowało mnie jego pojęcie o marzeniach. Nie wiedziałem czego chcę, o czym właściwie marzę, ale wiedziałem, że moje marzenia są inne, są wyższe, są...

– Wiesz co? Ten deszcz chyba nie przestanie padać. Chodź, przenocujesz u mnie – moje rozmyślania przerwały jego słowa. Nastąpiła długa chwila ciszy. Byłem zdruzgotany. Gdzie moje wzniosłe cele? Gdzie duma? Człowiek, którego jeszcze przed chwilą uważałem za bezwartościowego, teraz zaimponował mi czymś, co w normalnych okolicznościach wziąłbym za normalną rzecz. Zresztą kto wie? Czy ja mógłbym być taki „małostkowy"? Teraz byłem od niego słabszy. Ja ze swoimi ideałami byłem zależny od człowieka, o którym nie wiedziałem nawet jak ma na imię, przewyższał mnie tym, że potrafił być zwykły w niezwykłej sytuacji. Nie! ja się nie dam! – rozkazywałem sobie w duchu. Ale czy był sens? Czy był sens zaprzeczać samemu sobie, jeżeli naprawdę miałem już dość siedzenia na przystanku i chętnie poszedłbym z nim? Znienawidziłem go za to, że on wiedział o czym marzy. A cóż to właściwie znaczy marzyć? Zawsze myślałem, że wartość człowieka zależy od celu jego marzeń. I co? Przeliczyłem się. Miałem przed sobą najwspanialszy okaz człowieka, który marzył o tym czego chciał, a chciał tego o czym marzył... I dzięki temu umiał „schować się przed deszczem." A czym byłem ja ze swoimi wzniosłymi marzeniami? Co mi dały? Bałem się nawet deszczu.

– Chodź – powiedziałem spokojnie. Weszliśmy na mokrą szosę. Nie zwracałem uwagi na deszcz. Szedłem obok niego szczęśliwy. Już go nie nazywałem w myślach nikim, teraz był dla mnie kimś. Kimś więcej niż ja. Zrozumiałem, że marzenia człowieka mogą dać radość tylko jemu, a dla świata ważne jest to, co robi ku radości innych. Choć marzyłem o niczym, to zawsze przecież chodziło mi o to, żeby być innym, niezwykłym, a ludzkim. Czemu zawsze byłem tylko zarozumiały? Nie wiem. Teraz pokochałem innego człowieka tylko za to, że mi pomógł.

Boże! Jakież to było ludzkie! A może o tym właśnie marzyłem...?

SŁAWOMIR GOWIN (16 lat)

PAN ZIMY?

ny, i nie utrzymywać oraz nie rozszerzać reglamentacji. W żadnym kraju reglamentacja nie zdała egzaminu.

– Ciągle jednak wiele osób upatruje w niej lekarstwo na kłopoty zaopatrzeniowe...

– Nie wszyscy rozumieją, jakim nieszczęściem jest reglamentacja. Niszczy ona motywację do pracy. Nigdy nie może być sprawiedliwa. Różne bowiem mamy dochody, różne spożycie. Dam pani przykład. Coraz częściej słyszę głosy, aby np. wprowadzić kartki na pastę do zębów, bo pasty brakuje. Otóż okazuje się, że np. w województwie powiedzmy „X" – nie chcę wymieniać nazwy – zużywano rocznie zaledwie jedną tubkę pasty, w przeliczeniu na jednego mieszkańca, podczas gdy w Warszawie 11. Teraz damy po równo? Uruchomiliśmy produkcję proszku do zębów, produkuje się już więcej pasty do zębów – to teoretycznie biorąc powinno złagodzić braki, ale w obecnej sytuacji na rynku i tak wszystko znika w mgnieniu oka, wszystko co może być przechowywane. Odcinkowe załatwienie spraw nie przynosi nic efektownego i efektywnego w warunkach – użyję ostatnio używanego terminu – barbarzyńskiej wręcz inflacji. Dlatego też tylko globalne rozwiązanie problemu cen może spowodować pojawienie się części towarów na półkach. Znaczniejszy wzrost dostaw towarów nastąpi dopiero w miarę jak będzie rosła produkcja. Droga do tego prowadzi przez wzrost wydajności pracy i to szybszy od wzrostu płac, a nie odwrotnie!

– Mówił Pan o ograniczeniu inwestycji. Co z maszynami i urządzeniami, które wcześniej dla tych inwestycji zakupiono? Przecież to są ogromne rezerwy.

– Część będzie podlegać reeksportowi. Część zagospodarujemy w Polsce przy współpracy z innymi krajami. Pracuje nad tym Komisja Planowania przy Radzie Ministrów. Ale również wymyśliliśmy zasady ich odsprzedaży w kraju m.in. na organizowanych giełdach. Giełdy już powinny rozpocząć działalność. Zarówno przedsiębiorstwa państwowe, jak i prywatni nabywcy będą mogli kupić materiały budowlane, głównie prefabrykaty, pochodzące z zatrzymywanych budów. Na tym zresztą uruchamianie rezerw się nie kończy. Na polecenie OSA prowadzony jest przegląd bazy transportowej w gospodarce uspołecznionej. Już w chwili obecnej znaleziono tylko w jednym resorcie ponad 750 samochodów i traktorów, które odsprzedamy indywidualnym nabywcom.

W najbliższym czasie uruchomiony zostanie przegląd we wszystkich przedsiębiorstwach zbędnych zapasów. Również będziemy je sprzedawać.

Przy innej okazji okazało się, że mamy w kraju za dużo złomu jak na możliwości przetwórcze naszych hut. Ten złom sprzedany za granicą okazuje się wcale intratnym towarem. Jak więc pani widzi, trochę spraw przez te dwa miesiące załatwiliśmy – a przecież posłużyłem się tylko przykładami. Niektóre z tych spraw mogą się wydawać drobnymi, ale to przecież one składają się na naszą gospodarczą rzeczywistość.

– Skoro już mówimy o sprawach drobnych, to muszę Pana zapytać, jakie korzyści osiągnął Sztab Antykryzysowy z ograniczenia liczby pociągów i kursów autobusowych? Decyzja ta wywołała dużą falę krytyki.

– Ostatnio każda decyzja rządu wywołuje krytykę. Nawet, jeśli nie zna się, a co gorsza, jeśli nie chce się nawet zbadać podłoża i przesłanek tych decyzji! Przecież te pociągi, także i autobusy i tak z powodu braku węgla, części zamiennych i sprawnego taboru nie pojawiały się i nie pojawiłyby się na trasie. Dlaczego mieliśmy utrzymywać fikcję? Żyć w świecie iluzji? Minister komunikacji zlikwidował tylko te kursy, które się dublowały. Czy pani wie przynajmniej ile? W sumie kilka procent, powtarzam, kilka procent!

– Zima będzie sprawdzianem dla skuteczności działania Sztabu, czy boi się Pan zimy, Panie Premierze?

– Nie. Boję się natomiast czegoś innego. Boję się apatii i znieczulicy społecznej. Boję się dalszych strajków. One nas wykańczają. Wykańczają wszystkich. Zima nie będzie łatwa. Myślę jednak, że konieczność przetrwania w tak trudnym okresie pobudzi ludzi do czynu, wyzwoli energię do pracy, że strajków już nie będzie. Nic bowiem nie jest nam wszystkim teraz potrzebne jak spokój, praca i trochę inicjatywy. A nie ciągle biadolenia i rozdzierania szat. Zima będzie, proszę pani, sprawdzianem, nie tylko dla rządu, ale dla całego społeczeństwa.

– Dziękuję za rozmowę

Rozmawiała: **ALDONA ŁUKOMSKA**
(INTERPRESS)

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

LEKKI SAMOCHÓD PANCERNY BA-64 B

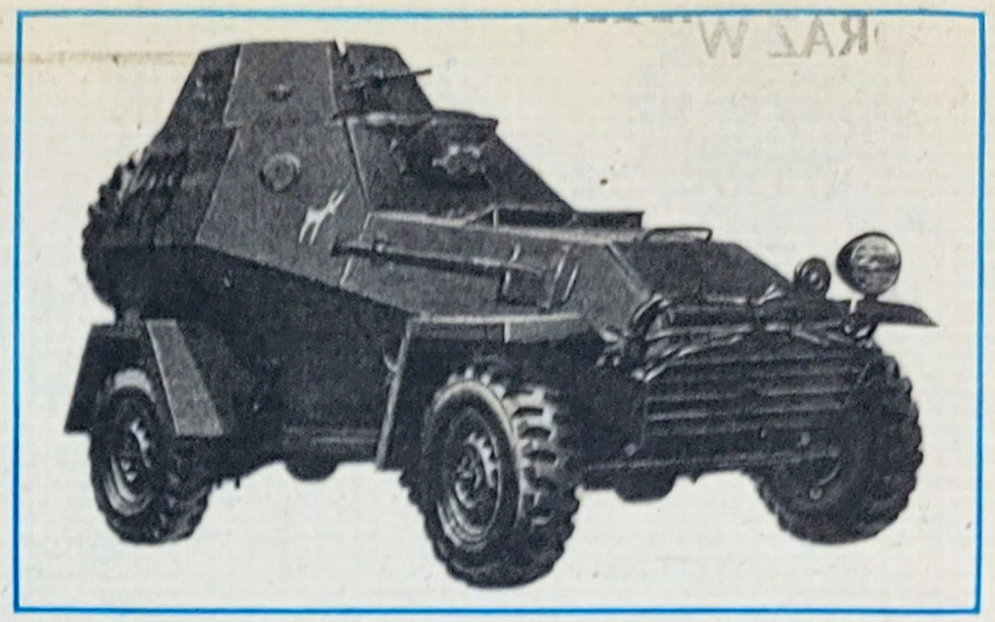

Choć technika wojskowa skierowana jest przeciwko nam samym, nie sposób odmówić jej tworzenia nowoczesnych technologii, które zastosowane z kolei do wytwarzania artykułów powszechnego użytku, przyczyniają się do ich niezawodności działania w każdych warunkach eksploatacji.

Nie przedstawiam dziś jednak najnowszych produktów samochodowej techniki militarnej, lecz pojazd z lat II wojny światowej.

Przedstawiony na ilustracji lekki samochód pancerny BA-64 B budowany był w latach 1942–1945 w Związku Radzieckim na potrzeby frontu. Powstał on na bazie samochodu ciężarowego GAZ-67. Sama nazwa wskazuje już, że cechą samochodu pancernego jest nadwozie wykonane z grubych blach stalowych odpornych co najmniej na pociski karabinowe i broni maszynowych. BA-64 B posiadał takie nadwozie, wykonane z blach o grubościach od 6 do 10 mm. Ze zrozumiałych względów nadwozie to nie było wyposażone w szyby, a funkcję ich spełniały tylko małe wzierniki umieszczone z przodu i po bokach na wysokości oczu kierowcy, oraz również niewielkich rozmiarów klapa, która mogła być odchylana w czasie jazdy nie związanej z uczestnictwem w boju. Z tego powodu prowadzenie pojazdu nie należało do rzeczy łatwych.

Łącznie z nadwoziem pojazdu odporne na kule powinny być również jego koła, szczególnie zaś ogumienie. W przypadku zastosowania ogumienia takiego typu, jakie jest używane w normalnych samochodach, a więc z komorami wypełnionymi powietrzem, samochód pancerny bardzo szybko zostałby wyeliminowany z boju. Dla uodpornienia ogumienia na pociski stosowane były w samochodach BA-64 B opony wypełnione porowatą gumą.

Do napędu pojazdu służył 4-cylindrowy, wy, benzynowy silnik o pojemności roboczej 3285 cm sześc. i mocy 54 KM przy 2800 obr/min. Silnik umieszczony był z przodu, opancerzony skorupą blachy stalowej.

Napęd od silnika przenoszony był za pośrednictwem 4 przekładniowej skrzyni biegów na koła przednie jak i tylne.

Obsługę pojazdu stanowiły dwie osoby – kierowca i strzelec obsługujący, zależnie od wyposażenia: karabin maszynowy DSZK kalibru 12,7 mm, albo rusznicę przeciwpancerną, względnie też 20 mm działko. Uzbrojenie to umieszczone było w obrotowej wieżyczce.

Ta wersja samochodu produkowana była wielkoseryjnie. Istniały też wytwarzane w mniejszych ilościach wersje: – desantowa, pozbawiona dachu i przeznaczona do przewozu 6 osób i sztabowa, wyposażona w radiostację.

Dane wielkościowe BA-64 B były następujące: długość 3600 mm, szerokość 1680 mm, wysokość 1900 mm, rozstaw osi 2100 mm, najmniejszy prześwit drogowy 210 mm, ciężar 2425 kg. Szybkość maksymalna tego wozu bojowego wynosiła 80 km/godz.

ZENON DUTKIEWICZ

Fot. archiwum

ARKA — SZANSĄ PRZETRWANIA?

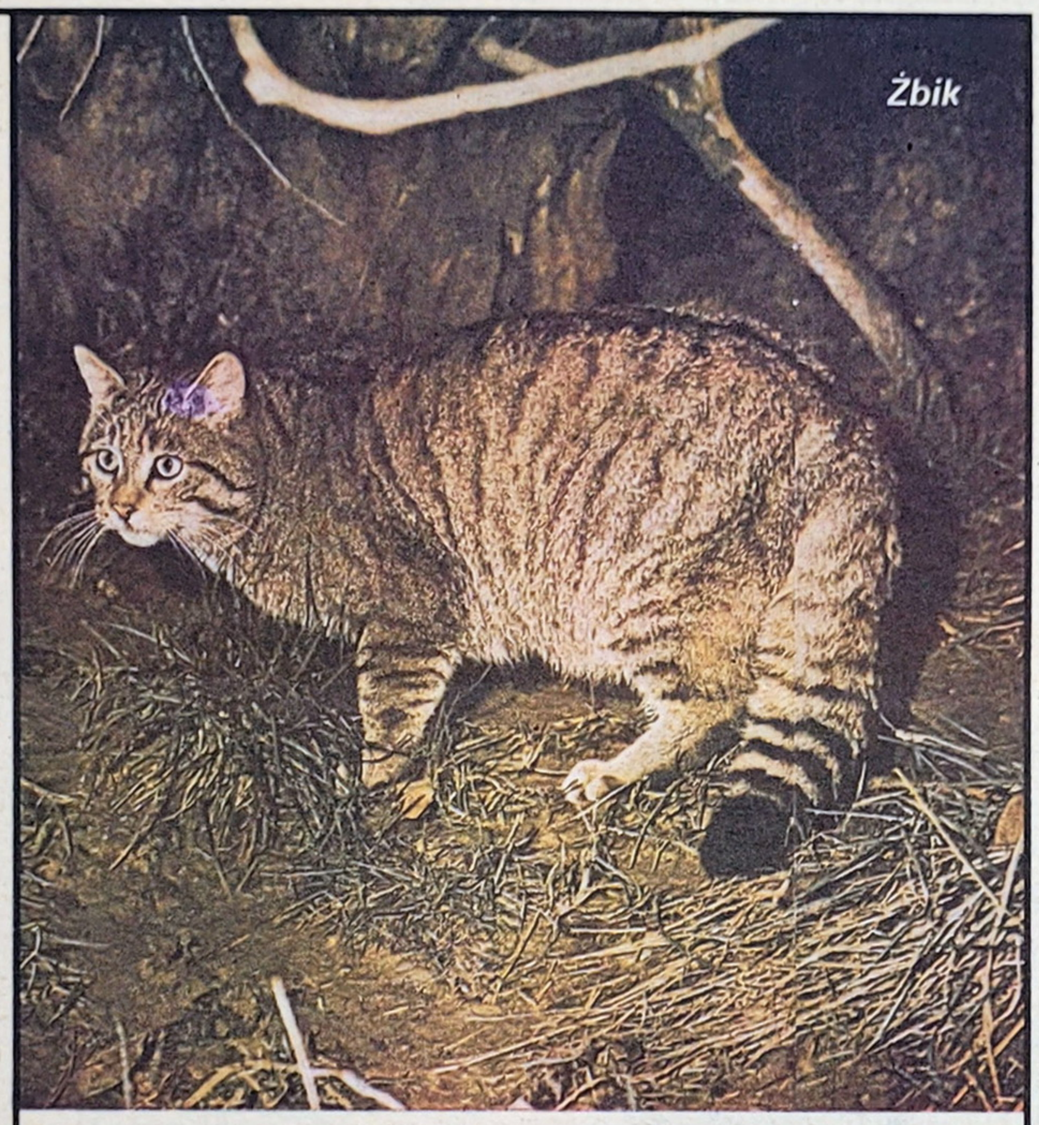

Z „zielonego frontu"

Już sama ta, wymieniona w tytule nazwa, wskazuje o co chodzi. Wyjaśnijmy jednak dokładniej. Chodzi mianowicie o organizację, która – niczym arka Noego przed potopem – będzie chronić zagrożone gatunki zwierząt przed niebezpieczeństwami, jakie niesie im cywilizacja. A przynajmniej – będzie się starać chronić...

Bowiem, choć dające się często słyszeć głosy o totalnym zagrożeniu przez cywilizację wszystkiego, co żyje, wypadnie uznać za przesadne – to przecież jednak tych zagrożonych wyginięciem gatunków jest niemało. Jak się okazuje – najwięcej jest ich na Ziemi w strefie tropikalnej, bogatej w organizmy żywe, ale i skupiającej 80 proc. ginących gatunków zwierząt. Wypadnie tu przypomnieć, że wiele gatunków zniknęło już z naszej planety bezpowrotnie, a szczególnie w ciągu ostatniego stulecia. Były wśród nich zwłaszcza takie, którym nie tyle zagroziła degradacja środowisk ile bezpośrednio – człowiek, który je tępił lub nadmiernie eksploatował dla uzyskania mięsa, piór, skóry itp.

Jakie właściwie znaczenie ma fakt, że z naszej przyrody jakiś gatunek znika na zawsze? Otóż ginie wtedy jedno z ogniw złożonego łańcucha, jakim jest biotop, w którym żył. Ubożeje krajobraz. Ale ponadto – zostają uszczuplone zasoby genów...

Dlatego też we współczesnej ochronie przyrody coraz częściej mówi się o potrzebie tworzenia banków genetycznych. Jak można to osiągnąć? A więc – np. przez chronienie tych obszarów, gdzie bez większej ingerencji z naszej strony ma szanse przeżyć i rozmnażać się wiele zagrożonych zwierząt. Jednak to dziś nie wystarcza. Wiele z nich bez czynnej pomocy z naszej strony nie zdoła się utrzymać – trzeba więc stwarzać im sztuczne odpowiednie środowisko i warunki, niejako „przechowywać" je do czasu, gdy zagrożone środowisko, z którego pochodziły, powróci do normy. Wtedy można je będzie temu środowisku przywrócić. Chodzi tu więc o restytucję zagrożonych zagładą gatunków.

Takie to m. in. zadanie stawia sobie międzynarodowa organizacja, o której było na początku. Zwie się ona Ark Wildlife Rescue i właśnie obchodzi pierwszą rocznicę istnienia. Jej celem jest „...stworzenie banków genetycznych zagrożonych gatunków fauny i flory", a zamierza w tym względzie współpracować z wieloma organizacjami ekologicznymi i ochroniarskimi na świecie i z czasem stworzyć Światowe Forum Ekologów.

„Jest to organizacja społeczna i charytatywna, zrzeszająca wszystkich ludzi dobrej woli, którzy zechcą w niej uczestniczyć i wnieść jakiś wkład. Dziś liczy około tysiąca członków z 15 krajów – w tym także z Polski. Powstała w Chicago w USA, zaś finanse swe opiera w tej chwili na dotacjach amerykańskich fundacji ekologicznych, artystycznych itp. Nie jest przy tym organizacją złożoną z samych przyrodników – przeciwnie, większość jej członków, to lekarze, plastycy, muzycy. Oni też wspierają „Arkę" finansowo, organizując koncerty, aukcje dzieł sztuki itp. Nadto – organizacja wydaje i rozpowszechnia plakaty, albumy, pocztówki itp. W tej chwili przygotowuje się do utworzenia trzech rezerwatów na obszarze USA, reprezentujących różne strefy klimatyczne – pierwszy ma powstać na Florydzie.

Jej oddział powstał także i u nas, a to głównie z inicjatywy osób wywodzących się z polskiego środowiska lekarskiego. Oddział ten działa w ramach Polskiego Klubu Ekologicznego jako grupa Interwencyjna d/s Ratowania Ginących Gatunków Fauny i Flory. Takich gatunków jest u nas – według jej szacunku – około 140. Artyści, skupieni w polskiej „Arce" dali już szereg koncertów i wystawili na sprzedaż dzieła sztuki. Dochody przeznaczono na zorganizowanie biblioteki – trzeba przyznać, bardzo potrzebnej, bo ogólnodostępnych księgozbiorów przyrodniczych praktycznie u nas nie ma, a dostęp do rozproszonych prac i materiałów jest bardzo utrudniony. W ogóle – jest szansa, że dzięki „Arce" będziemy lepiej poinformowani o światowych zagrożeniach przyrody i o jej ochronie, bowiem organizacja zamierza zająć się upowszechnianiem takich wiadomości na łamach biuletynu PKE i tych pism przyrodniczych, które u nas wychodzą. Będziemy się starać przekazywać je także w „Świecie Młodych".

No, ale tym, co najważniejsze, jest włączenie się polskiej grupy „Arki" w czynną ochronę naszych banków genetycznych. Jednym z najcenniejszych są Bagna Biebrzańskie. Toteż w sprawie utworzenia tam parku narodowego organizacja wysłała petycję do Sejmu, podpisaną przez znaczną liczbę osób. Zajęła się też podstołecznym Kampinoskim Parkiem Narodowym – bardzo bogatym w faunę i florę, ale niestety, coraz bardziej zagrożonym przez niefortunne posunięcia gospodarcze. Zaś jedną z pierwszych imprez „Arki", jakie oglądaliśmy, był dwudniowy festiwal filmów przyrodniczych. Zaproszono nań przede wszystkim najmłodszych i – trzeba przyznać – stawili się licznie.

„Arka" i jej polski oddział jest trzecią z kolei nową organizacją ochroniarską, którą w ciągu ostatniego roku przedstawiliśmy na łamach „Świata Młodych". Zanosi się na to, że niebawem zaprezentujemy kolejną, tym razem związaną z ochroną pewnego, cennego rejonu. Zatem tzw. zielony front znacznie się u nas poszerzył. Fakt ten może napawać optymizmem, ale też wielu – niepokoi... Czy przypadkiem – zapytują – takie mnożenie się różnych ugrupowań nie doprowadzi do rozproszenia wysiłków, do antagonizmów i sprzeczności, nie służących dobru sprawy? Może tak się stać. Ale cóż, żyjemy w okresie, kiedy wyzwolenie się inicjatyw społecznych doprowadza do masowego wręcz tworzenia się nowych organizacji, towarzystw, grup nacisku. Chcąc oceniać ich działalność – trzeba w pierwszym rzędzie dobrze przypatrzyć się ich losom...

TOMASZ KŁOSOWSKI

Fot. archiwum

KLUB PTAKOLUBÓW — ŚWIATA MŁODYCH

Mniej zimowych gości?

Na to wygląda. Według informacji warszawskich członków Klubu Ptakolubów – stado **gawronów**, zimujących w stolicy, jest w tym roku wyraźnie szczuplejsze, niż zwykle. Ptaki te przylatują do Warszawy zazwyczaj między 20 a 24 października, w tym roku ich grupy pojawiły się nawet wcześniej, a jednak wkrótce zauważyliśmy, że na skwerach i trawnikach nie zaroiło się od nich tak, jak w poprzednich latach. Mamy już grudzień – i sytuacja nie ulega zmianie. Jednocześnie wieczorne przeloty, na noclegi nie wyglądają już tak efektownie, jak kiedyś. Dawniej bowiem cała gawronia „armia" podążała w jedno ustalone miejsce na peryferiach miasta, toteż w tych jego rejonach na niebie było aż czarno od ptaków. Teraz zimująca gromada podzieliła się na wiele mniejszych, mających swe noclegowiska w różnych miejscach, na dodatek – co jakiś czas zmienianych. W sumie – zimujące gawrony nie ożywiają już tak, jak kiedyś stołecznego krajobrazu. Wygląda przy tym, że kawek, które w tym okresie przebywają i nocują razem z gawronami – nie ubyło wyraźnie, toteż z nich się w dużej mierze dziś składają przelatujące na noclegi stada.

Od lat mało widujemy wędrujących **jemiołuszek**. Ich liczebność co prawda zawsze była z roku na rok zmienna, ale bywały też prawdziwe inwazje tych ptaków. Ostatnio – wprost przeciwnie: tylko wyjątkowo zdarza nam się je oglądać. Zimujące **kwiczoły** co jakiś czas widujemy, ale – też nie tak licznie, jak choćby zimą 1976/77 roku. Wydaje się, że tylko liczba **gili** bardzo się nie zmieniła i można usłyszeć ich znamienne głosy w lasach i większych, cichych parkach.

Oczywiście – wiadomości te nie są oparte na jakichś dokładniejszych badaniach i liczeniach i być może, nie da się ich odnieść do wszystkich rejonów kraju. Podajemy je mimo to, chcąc was zachęcić do obserwacji i nadsyłania własnych spostrzeżeń. O ptakach spędzających u nas zimę (ale tym razem – głównie osiadłych) pierwszy napisał do nas w tym roku **Mirek Gawron z Elbląga**. Podaje on, że w jego mieście pojawiło się dużo koczujących sikor, których dokarmianiem nasz korespondent się zajmuje. Zauważa on też, że niestety, na jeziorze Drużno, będącym jednym z ważniejszycg w kraju rezerwatów ornitologicznych – wyraźnie ubyło zimujących i przelotnych ptaków wodnych. A co się dzieje w innych częściach kraju? Liczymy na Wasze wiadomości! **(tok)**

Fot. T. Kłosowski

CORAZ WIĘCEJ MIAST I FABRYK Z OGRZEWANIEM ATOMOWYM

ZSRR – FRANCJA – KANADA (PAI). W połowie lat siedemdziesiątych zaczęto ogrzewać osadę Bilibino na Dalekiej Północy ZSRR za pomocą czterech małych reaktorów atomowych o mocy 12 MW. Zdobyte tu doświadczenia wykorzystano przy budowie atomowych ciepłowni miejskich dla Woroneża i Gorki. Każda z tych ciepłowni otrzyma po dwa reaktory o mocy 500 MW. Przewiduje się budowę elektrociepłowni atomowych o mocy 1000 MW w Odessie, Charkowie i Wołgogradzie. We Francji przygotowuje się mały reaktor o nazwie „Thermos" o mocy 100 MW dla Grenoble. Jeszcze mniejsze urządzenie o mocy 20 kW zaczęła budować kanadyjska firma Atomic Energy of Canada; przeznaczone ono jest do ogrzewania większych fabryk. W połowie roku 1983 znajdzie się na rynku kanadyjskim budowany seryjnie reaktor, przeznaczony do ogrzewania wieżowców.

(tok)

Wkrótce płaski telewizor?

ZAMIAST SZUKAĆ ODPOWIEDNIEGO KĄTA, POWIEŚ NA ŚCIANIE JAK KALENDARZ

JAPONIA (PAP). Wszystko wskazuje na to, że bliska jest już na świecie epoka super płaskich telewizorów kolorowych. Elektronicy ze znanej japońskiej firmy „Sanyo" opracowali już pierwszą diodę tzw. led, zdolną do e itowania światła błękitnego, bardzo trudnego do uzyskania technicznego.

Dioda „led" jest zminiaturyzowanym półprzewodnikiem, mogącym przekształcać energię elektryczną w energię świetlną. W swojej wersji jedno – lub dwukolorowej była ona szeroko stosowana w aparaturze stereofonicznej i w innych urządzeniach elektronicznych. Do tej pory emitowała jednak wyłącznie światło czerwone bądź zielone. Specjaliści z „Sanyo" znaleźli sposób zmuszenia „led" do emitowania światła błękitnego. Obecnie mogą oni stosować dowolne kombinacje tych trzech podstawowych kolorów, używanych w telewizji kolorowej.

W pierwszej kolejności błękitnoświetlna dioda będzie stosowana do produkcji wszelkiego rodzaju urządzeń świetlnych w samochodach i samolotach, czy też w aparaturze elektronicznej wyposażonej w tablice i wskaźniki świetlne. Głównie jednak zrewolucjonizuje produkcję telewizorów. **(kl)**

Redaguje
Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Niezależne, Samodzielne i Swobodne Zrzeszenie Ptaków Polskich zorganizowało na parapecie mojego okna WIEC! Przedstawiono nam do opublikowania p o s t u l a t, który widzicie na obrazku. Kochani Czytelnicy, weźcie ten postulat ptasi do serca, bo kto wie?... Mogą się obrazić i odlecieć... albo na wiosnę zastrajkują, jak jeden ptak i nie zaśpiewają nam w parkach i lasach. Mogą też zorganizować ogólnopolskie stukanie dziobami w okna o północy, żeby nas wystraszyć... Myślę, że lepiej będzie jeśli je nakarmimy. Przy okazji przypominam o innych naszych przyjaciołach: podwórkowych psach, bezpańskich kotach, zwierzynie leśnej.

*

Oto aktualny poemat „energetyczny" oparty na wierszu Juliana Tuwima. Autorką wiersza jest **Ewa Mrowczyk,** którą zapisuję do Rzepklubu:

Sterczy w ścianie taki pstryczek,
Mały pstryczek-elektryczek.
Myślisz, że jak zrobisz: p s t r y k,
To się widno zrobi w mig?...
Pstryk! Pstryk! pstryknij jeszcze raz!
Lecz mrok wciąż otacza nas.
Wpada sąsiad: U was też?!
Ach, niestety! Ciemno też!
Czyjeś białka błyszczą w mroku,
Mama krzyczy: Spokój! Spokój!!
Gdzieś w ciemności hałas, huk,
To ktoś złamał którąś z nóg...

Nagle: ŚWIATŁO! ŚWIATŁO! ŚWIATŁO!
Teraz wszystko bardzo łatwo!
Tata siedzi załamany
I w kokardkę zawiązany,
Mama krzesło połamała,
Siostra guza gdzieś złapała.
Ja gramolę się spod biurka,
Bo tam w mroku dałam nurka...
Na tym wszystko się skończyło.
Szkoda! Tak wesoło było!

Z ostatniej chwili:
Nasi reporterzy krążą wciąż po kraju i zadają podchwytliwe pytania obywatelom PRL. Dziś na j e d n o pytanie „Świata Młodych" odpowiada, jak widzicie na obrazku obok – harcerz. Druh Jan Statystyczny.
– Szanowny druhu, co powinna zrobić, według druha, nasza kadra kierownicza, żeby harcerstwo odnowiło się i rozkwitło?...
Patrz obok. Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**

– W tym roku, kochane dzieci, nie rozdaję prezentów! Przyjmuję skargi i zażalenia...

RZEPKLUB
Dziś zapisuję do klubu Lilianę Dawidziuk. Oto wyszperany przez nią żart rysunkowy:

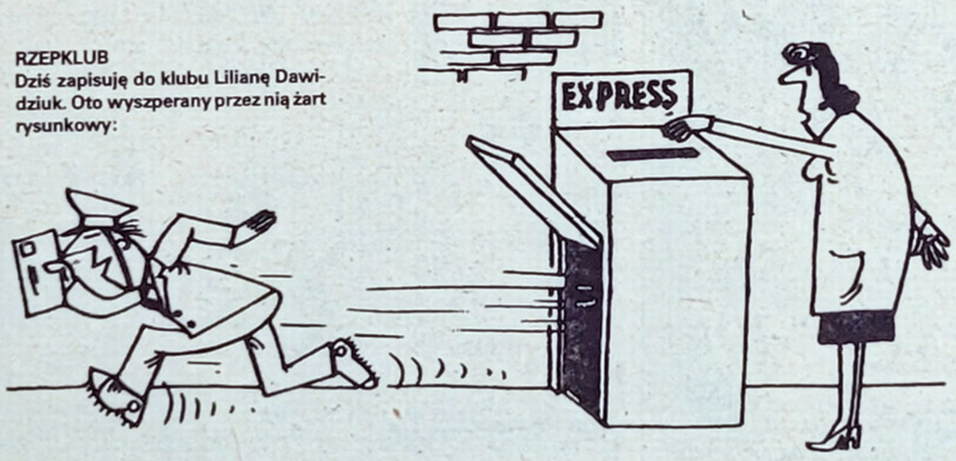

Pamiętaj żeś Polka,
Że to za kraj walka,
Niepodległość Polski
To twoja rywalka.
I choć przyjdzie zginąć
W ojczystej potrzebie,
Nie rozpaczaj dziewczę,
Zobaczym się w niebie.

Nie podobało się Zuzce spotkanie w niebie, wolała, żeby to było na szkółkach, na przykład w kwaterze oliwek. Ale słowa piosenki przepisywała do zeszytu i powtarzała w łóżku przed zaśnięciem.

– A teraz spać – powiedziała Mamurka.

– Chwileczkę!

Zuzka zaczęła nucić piosenkę, nie wesołą, ale o melodii rzeskiej, która zawsze pomagała Guzikom w wyprawie na Babią Górę.

Śpiewała teraz ulubioną zwrotkę.

Kozietulski ranny z konika się chyli,
Napoleon za to order mu przyszpili
I rzecze ściskając młodego junaka,
Nie masz niepodobnej rzeczy dla Polaka.

Idąc za matką, która niosła śpiącą Gabrysię do łóżka, Zuzanna myślała o różnych dziwnych i poważnych sprawach.

– Nie masz niepodobnej rzeczy dla Polaka! – wyrecytowała na końcu.

Pożałowała, że nie jest chłopcem, ale istniała przecież Emilia Plater. Dobrze, że to sobie przypomniała.

Z BRZYDKICH WYSKOCZYŁA, DO ŁADNYCH NIE TRAFIŁA

Chciała być piękną i odważną. Podejmowała różne starania, by to się mogło spełnić. Tymczasem rzeczywistość nie była dla niej łaskawa. Nie dawało się ukryć, że przynajmniej gdy chodzi o urodę nie było z nią tak jak pragnęła. Niejednego o sobie się dowiedziała, obijało się to o uszy, choć nie podsłuchiwała.

Ciotki przyjechały wieczorem i rozmawiały w sypialnym pokoju, gdy mama tymczasem przyrządzała późniejszą niż zwykle kolację.

– Gabrysia, owszem, będzie z niej ładna panna – mówiła ciotka Wiktoria. – Krystyna za mała, nic nie można powiedzieć. Ale zapowiada się... Włosy już ma piękne, owszem, zapowiada się.

– A Zuzanna?

Przyciszyły głosy, gdy szło o najważniejsze.

Po chwili odezwała się ciotka Teresa, bardzo schludna w swej bluzeczce z dużym jasnym kołnierzem.

– Tak, tak... Z brzydkich wyskoczyła, do ładnych nie trafiła.

Był to wyrok dla Zuzanny. Nie mówiły tak cicho, by nie dosłyszała.

Tym razem nie ucieszył jej, jak to zawsze bywało, przyjazd ciotek, ale że łatwo zapominała o tym, co się jej przykrego zdarzyło, poddała się szybko nastrojowi zawsze miłemu, gdy przyjeżdżał ktoś z rodziny.

Siostry matki należały do najbardziej pożądanych gości. Napełniały dom gwarem, zapachem perfum i drobiazgami rozrzucanymi po wszystkich kątach. Kapelusze, bluzki, pudełka, pudełeczka – wszystko było do oglądania, póki nie zniknęło w szafach i szufladach.

Tymczasem nie kończyły się rozmowy, pytania, opowiadania. Przywiozły ze sobą cały świat. Wiktoria, najmłodsza, choć „urodą nie grzeszyła" (Zuzka to stwierdziła z prawdziwą ulgą) była najmilszą ze wszystkich ciotek, biorąc pod uwagę także Tilunię, ulubioną cioteczną siostrę Mamurki. Wiktoria przyciągała uwagę wszystkichk a jej oczy pod brwiami, przyciemnionymi brązową kredką, iskrzyły się wesołością.

Gdy Zuzka i Gabrysia dzieliły się ciotkami, bo każda chciała mieć własną, musiały ciągnąć losy, gdyż obydwie wybrały Wiktorię. W rezultacie Wiktoria przypadła Zuzannie, a Teresa Gabrysi, która zaraz zaczęła wyliczać dobre strony tego podziału.

Może więc piękność nie jest aż tak ważna, jak to się Zuzce zdawało, bo nawet narzeczonego miała ciotka Wicia, a Terenia, choć starsza i ładniejsza, dopiero czekała na kandydata do ślubu i jakoś nie było go widać.

Cdn.

TEKST I RYSUNKI SZARLOTA PAWEŁ

EKSPERYMENT

ŚWIAT MŁODYCH
MARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 031556).
UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Teresa Maciszewska, Krzysztof Potrzebnicki, Zdzisław Przybyłowski, Ryszard Ratajczyk (sekretarz redakcji), Barbara Skórska, Marzena Wierzchol ska (zastępca red. nacz.), Wojciech Wróblewski.
TELEFONY
Red. naczelny – 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami – 21-81-13
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty w kraju i za granicą udzielają Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe na wsi.

Opracowanie graficzne
Grażyna Klechniowska

Opracowanie techniczne
Małgorzata Waś

Nakł. 390 000
DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 6921/G L-103

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-581

Pojedynek termitów zatopiony w bursztynie!

ZSRR (PAP). Ponad półtora tysiąca okazów bursztynu znajduje się w kolekcji leningradzkiego inżyniera I. Bondarenki, a prawie każdy z nich to unikat... W bryłkach jantaru z tej kolekcji można zobaczyć... pojedynek dwóch termitów, a także muchy, części trawy, kropelki wody. Równie bogata jest gama kolorów zebranych okazów. Jest bursztyn zielony, wiśniowy, niebieski – w sumie ponad 240 różnych odcieni. **(tok)**

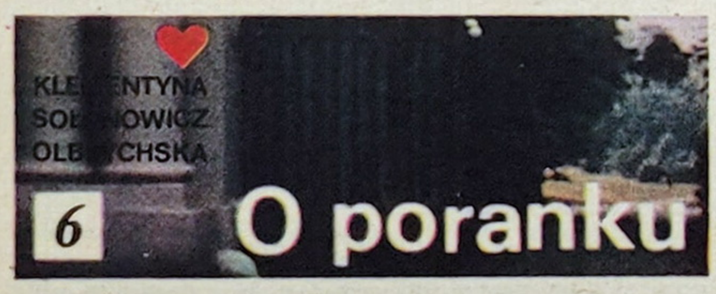

Lekceważyła metodę i choć operacją zajmowała się Różka, przecież bez zgody matki tego by nie było. Wysuwała wtedy własną piętę, w której zawsze coś było do wydłubania i domagała się zabiegu bez żadnej osłony. Chciała dać siostrze przykład męstwa, ale nikt tego nie uszanował. Zajmowano się Gabrielą, tylko Gabrielą, która wierzgała, darła się w dalszym ciągu, w dodatku mogła się rozchorować na sam widok gałganka, gdyby sama w pewnym momencie nie odkryła tkwiącej w nim igły.

Straciła wówczas zaufanie nie tylko do szmatki, którą się Różka posługiwała, ale także i przede wszystkim do Różki.

Tak więc plotka o róży z kolcami w gałganku miała sens sama w sobie, była też wyrazem opozycji Zuzanny wobec Mamurki, która godziła się na takie przewrotne sposoby.

Rozumiały to teraz obydwie – matka i córka. Ale mama tak była pogodna tego wieczoru i tak daleka od gniewu na kogokolwiek, że pominęła „różę z kolcami". Uśmiechnęła się zresztą do Zuzki na znak zrozumienia, i być może uznania, i słuchając dalszych doniesień wybrała tę, którą Krzysztof przekazał na końcu.

„Ślicznotka"? – powtórzyła Mamurka ze znakiem zapytania. – Niech będzie „ślicznotka"!

I wtedy, tak, wszyscy zauważyli, jaka ładna była mama Zuzanny i Gabrysi i jaka wesoła, gdy się ją pozyskało do zabawy.

– Tadek na fotel! – zawołał Krzysztof.

Tak wynikało z zabawy, że autor wybranej plotki zajmował fotel i czekał na opinie o sobie.

Gdy Tadek usiadł na miejscu, miał uszy jak dwa maki. Twarz, nagle też tego koloru, zakrył szalikiem. Razem wziąwszy żałosny był to widok. Ale mało kto miał czas przyjrzeć mu się dokładnie.

Mamurka teraz zbierała plotki i była rada, choć do każdego Guzika musiała się pochylić.

Czas leciał, zabawy się zmieniały, nikomu nie chciało się spać. Na końcu, wtedy gdy już Guziki rozchodziły się do domów, Mamurka lubiła posiedzieć z Zuzką i Gabrysią. Dziewczynki zajmowały stołeczki przy jej fotelu i chwytały spiralki z łupinek obieranych przez Mamurkę jabłek. Tak je obierała, by nie przeciąć ani razu. Owoce miały wtedy mniejsze znaczenie niż te poskręcane kolorowe paseczki łupin.

Mamurka śpiewała póki nie umilkło chrupanie jabłek, a nawet gdy się rozśpiewała, trwało to o wiele dłużej.

Zaczynała od Cyganki, która „goniąc spojrzeniem" siadała „nad Ebry falą". Przechodziła potem do ulubionej piosenki Różki, do „Karoliny", przypominając „przysięgę i ślubne marzenia". Niezły numer był z tej Karoliny, jeśli błagała „przyjedź, ach przyjedź" a potem „z innym ślub wzięła". Porzucony wołał wtedy do konia „koniu, mój koniu, wracaj do domu, tu dla nas pościeli nie ma" i jechał pospać „w dolinie, gdzie strumyk płynie" i gdzie musiało mu być piekielnie mokro i zimno.

Zuzka najbardziej lubiła pieśni, w których było o walce i ojczyźnie.

Gabrysia zapadała a już w sen, gdy matka cicho śpiewała.

Bywaj dziewczę zdrowe,
Ojczyzna mnie woła.
Idę za kraj walczyć
Wśród rodaków koła.
I choć przyjdzie ścigać
Jak najdalej wroga,
Nigdy nie zapomnę
Jak mi jesteś droga.

Dokończenie na str. 7